

jaka sytuacja

— TO NIECH MI PAN POKAŻE CHOCIAŻ JEDNĄ DZIEDZINĘ, W KTÓREJ WŁADZA, I JEJ APARAT BIUROKRATYCZNY, DOPROWADZIŁA, W SENSIE POZYTYWNYM, JAKĄS SPRAWĘ DO KOŃCA.

STR. 7

—takie nadzieje

**DROGA
DO WOLNOŚCI**

ALE WOJNA BYŁA JESZCZE DALEKO, MIASTO STAŁO NIENARUSZONE, A JEGO MIESZKAŃCY ŻYLI NIEŚWIADOMI SWEGO LOSU. ROK 1915 PRZYNIÓSŁ ODMIANĘ.

STR. 10

wyrwać

CZŁOWIEK POTRAFI WYTRZYMAĆ WSZYSTKO, NAWET TĘ NIEWIDZIALNĄ RDZĘ ŻYCIA, KTÓRA DOPADNIE GO NIEWIDOMO KIEDY. ALE WTEDY TEŻ SIĘ PODNOSI, ODBUDOWUJE WŁASNĄ GODNOŚĆ W IMIĘ TEGO, CO W ŻYCIU NAJWAŻNIEJSZE.

STR. 4



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

45

(421)

KONTAKTY

1988-11-13

cena
35 zł

STR. 8-9

ŁOMŻA POETYCKA

poranek artysty w.

OBUDZENIE PRZYSZŁO NAGLE,
CHOĆ Z BÓLEM GŁOWY

Z ŁAZIENKI
WYSZŁA DYŻUR
NA MUZA



ŚNIADANIE

Więc co masz
dzisiaj w planie?

Może powieść?
Może nowelę?...



DYŻURNA
MUZA
UŚMIECHA
SIĘ TĄŻE-
MNICZO...

Scenariusz?
Wiersz?
Esej?...



Podanie piszemy!
Podanie o zapomogę,
głupolu!

Ech, Mańka!
Ty masz głowę!!!



Rys. Marka Polańskiego

DANUTA WRONISZEWSKA

MEKA

przez drogę

ZACZEŁO SIĘ PROZAICZNIE.

Wiosną 1981 r. Franciszek Lech Cholewicki stwierdził, że ma dostateczną ilość gotówki, by drewniane sztachety, otaczające jego — wybudowany przed dwunastu laty — piętrowy dom zamienić na porządne, estetyczne ogrodzenie. Nie wystarczy jednak mieć pieniądze, siatkę i cement. Trzeba jeszcze posiadać urzędowe pozwolenie, gdyż takie ogrodzenie zaliczane jest już do kategorii inwestycji budowlanych. Gdy Franciszek Cholewicki poszedł do wydziału geodezji Urzędu Miasta po tę — jak się zdawało — formalną podkładkę, dowiedział się, że grozić się nie może, gdyż w październiku 1980 r. zapadła decyzja, w wyniku której zostanie on z części swej posesji wywłaszczony. Pomyślał, że to żarty: działka kupiona przez rodziców jeszcze przed wojną za naprawdę ciężko zapracowane pieniądze, od 1935 r. zabudowana, umieszczona w księgach wieczystych... Nagle on, prawowity właściciel, przypadkiem dowiaduje się, że już nim nie jest, przynajmniej w części. I sprawa, jak słyszał od urzędników, jest nie do „odkrecenia”, gdyż plan zagospodarowania przestrzennego, którego ta droga jest szczegółem, już w październiku 1980 r. został zatwierdzony przez prezydenta miasta.

Sąsiedzi Cholewickiego nie chcieli uwierzyć w przyniesioną przez niego „rewelację”. Nikt nie był informowany o takim projekcie, nikt też nie podnosił takiego wniosku na zebraniach komitetu osiedlowego. Akurat na deficyt dróg w tym rejonie Łomżycy mieszkańcy narzekać nie mogli. Współwłaściciele działek „trafionych” tym planem: Franciszek Lech Cholewicki, Irena Przybylska, Zofia Kułakowska, Maria Chojnowska i Franciszka Zamojska — od kwietnia 1981 r. stanowią błąd spółkę redagującą protesty, skargi, prośby i wnioski. 27 kwietnia wystosowali do prezydenta miasta „uprzejmą prośbę o weryfikację projektu ulic w rejonie Łomżycy”. Pozostała bez odpowiedzi. Po czterech miesiącach zwrócili się z tą samą prośbą do ówczesnego wojewody, Jerzego Zientary, wspominając, iż prezydent ich zlekceważył. Wicewojewoda Stanisław Ciupa „uprzejmie wyjaśnił”, że Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego uwzględniło wszystkie aspekty terenowe i prawne przy projektowaniu ulicy, a wniosek oywateli nie może być uwzględniony, ponieważ „likwidacja przedmiotowego

CIĄG DALSZY NA STR. 6

w następnym
numerze:

▼ **KONTREWOLUCJA W REWOLUCJI:** Stalinizm rozprawiał się z pluralizmem (choćby programowym), ale frakcji do końca nie likwidował. ▼ **ODNALEŹĆ SIEBIE:** Nie okazywałam strachu, bo wiedziałam, że wtedy byłabym „koźłem ofiarnym”. ▼ **NIEPODLEGŁA:** W czerwcu 1915 roku podjęta została próba stworzenia okręgu POW-u w Łomży.

zaprosili nas

ZW TPPR w Łomży i ZMG TPPR w Kolnie — na koncert zespołu artystycznego z Tatarów (z okazji 71. rocznicy Rewolucji Październikowej); Społeczny Komitet Obchodów 70-lecia odzyskania niepodległości — na sesję popularnonaukową i koncert; Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Grajewskiej — na sesję „Stosunki polsko-niemieckie na pograniczu prusko-mazowieckim w okresie międzywojennym”; MDK-DST — na imprezę rozrywkową do baru „Dolek”.

„ZADUSZKI JAZZOWE” odbyły się w Osiedlowym Domu Kultury w Łomży. Tym razem wszystko było zgodne z hasłem: data, pogoda, nastrój koncertu. Wspaniałą ucztę dla miłośników jazzu przygotował Miejski Dom Kultury—Dom Środowisk Twórczych, zapraszając Lorę Szafrań i trio Artura Dudkiewicza.

WKRÓTCE ROZSTRZYGNIĘTA zostanie pierwsza edycja konkursu „Mister Porządek”. Jego celem jest propagowanie dbałości o ład, porządek i estetykę miejsca zamieszkania. Wzięły w nim udział spółdzielnie mieszkaniowe, administracja budynków komunalnych i zakładowych oraz indywidualni rolnicy. Spośród właścicieli gospodarstw rolnych duże szanse na nagrody mają: Irena Dąbrowska ze wsi Zanie (gm. Kołaki Kościelne) oraz Bożena Krajewska z Krajewa Białego (gm. Zambrów); w czołówce dbających o czystość uplasowały się również: budynek Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej przy ul. 1 Maja 3 w Wysokim Maz. (dzięki postawie lokatorów, a zwłaszcza pani Krystyny Oleśkiej) oraz bloki spółdzielni łomżyńskich: „Perspektywy” (nr 4 przy ul. Księżnej Anny) i LSM-u (nr 2 przy ul. Konstytucji 3 Maja). Wojewódzka komisja konkursowa niebawem podliczy punktację i rozdzieli cenne nagrody, które zostaną wręczone laureatom na uroczystym spotkaniu w Łomży. Wśród organizatorów konkursu są m.in. wojewoda łomżyński, Wojewódzki Związek Rolników, WZGS, PZU, WOPR, Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych i redakcja „Kontaktów”.

OTWARCIEM WYSTAWY dorobku krakowskiego Wydawnictwa Literackiego (14 listopada o godz. 17.30, w klubie WDK) zainaugurowane zostaną I Łomżyńskie Dni Literatury. 15 listopada odbędzie się spotkanie pisarzy łomżyńskich z władzami województwa i miasta oraz główny punkt programu — sesja (początek o godz. 10.00 w dużej sali Urzędu Wojewódzkiego), na którą Jan Kulka przygotował referat o poezji czasów odzyskiwania niepodległości, a Janusz Termer i Andrzej Waśkiewicz — o łomżyńskim środowisku literackim i jego dorobku; ogłoszone też zostaną wyniki konkursu na najlepszego nauczyciela-polonistę, propagującego literaturę współczesną. O godz. 18.00, w auli Oddziału Zamiejscowego WSP, odbędzie się mityng poetycki z udziałem wszystkich uczestniczących w imprezie literatów (łomżyńskich i zaproszonych z całej Polski); wieczorem ogłoszone zostaną wyniki konkursu literackiego, na który wpłynęło 100 prac wierszem i prozą. 16 listopada literaci wezmą udział w spotkaniach z czytelnikami oraz odwiedzą pałacyk w Drozdowie. Na str. 5 zamieszczamy rozmowę z Janem Kulka, inicjatorem Dni, a na

kronika

● Od 1 grudnia br. — na mocy decyzji premiera — przestanie istnieć Stocznia Gdańska im. Lenina; w ciągu trzech lat zlikwidowana zostanie huta „Siechnice” pod Wrocławiem. W pierwszym przypadku decyzja podyktowana jest względami ekonomicznymi, w drugim — ochrony środowiska.

● Powstrzymanie w ciągu najbliższych dwóch lat rozwoju negatywnych tendencji w gospodarce oraz poprawa zaopatrzenia rynku w podstawowe artykuły — to główne cele doraźne „Założeń planu konsolidacji gospodarki”, opracowanych przez KC PZPR.

● W żałobnej procesji, która 1 listopada przeciągnęła ulicami Łomży (z Katedry na cmentarz przy ul. Kopernika), wzięły udział tysiące mieszkańców miasta i przyjezdnych. W kaplicy cmentarnej biskup Edward Samsel celebrował uroczystą mszę w intencji wszystkich zmarłych.

● Biskup Juliusz Paetz, ordynariusz łomżyński, poświęcił w Katedrze

drze tablicę ku czci poległych i zamordowanych w latach 1939—45 żołnierzy 18 Łomżyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej.

● Inauguracja nowego roku działalności kulturalnej i sezonu artystycznego odbyła się w Osiedlowym Domu Kultury w Łomży. Zasłużeni działacze i pracownicy placówek upowszechniania kultury zostali wyróżnieni odznaczeniami państwowymi, odznakami resortowymi i regionalnymi, dyplomami uznania i nagrodami pieniężnymi. Złote Krzyże Zasługi otrzymali: Bożena Dąbrowska z Kolna, Wacława Jankowska z Ciechanowa, Henryk Osicki i Henryk Szewdo z Łomży; Srebrny — Tadeusz Ponichtera z Ciechanowa; Brązowy — Karolina Skłodowska z Łomży. Inauguracji towarzyszyły: otwarcie w ODK nowej filii Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i kiermasz książek oraz występy uczniów łomżyńskiej szkoły muzycznej i warszawskiego zespołu „Orient”.

str. 8—9 — wiersze łomżyńskich poetów.

GINNY PRZEGLĄD SZTUKI LUDOWEJ odbył się w Wasoszu. Impreza zorganizowana przez tamtejszy GOK, przy udziale Stowarzyszenia Twórców Ludowych, zrobiła furorę wśród mieszkańców gminy. Publiczność przyciągnęła wystawa twórczości ludowej — plon ogłoszonego wcześniej konkursu. Można było na niej podziwiać koronki, hafty, plecionki, palmy, pajaki i kwiatowe kompozycje obrzędowe, dywany dwuosnowowe i zwykłe, a także rzeźby i malarstwo. Wprawdzie w opinii jury niektóre wzory (zwłaszcza koronki i hafty) pochodziły wprost z... „Przyjaciółki”, ale znalazło się też kilka autentycznych dzieł sztuki ludowej.

W UBIEGLĄ NIEDZIELE rozpoczął się turniej gminnych ośrodków kultury z Bogut, Kołaków Kościelnych i Szumowa. Sądząc z pierwszej imprezy, która odbyła się w Szumowie, jest to dobra zabawa dla publiczności i uczestników rozgrywek, a dla GOK-ów — szansa wyjścia do środowiska. Następną rundą — za dwa tygodnie w Bogutach.

OBŁĘŻENIE PRZEŻYWA, jedyny w Łomży, punkt wolnorynkowej sprzedaży mięsa. Rolnicy, którzy chcą się dostać tam ze swoim towarem, ustawiają się w kolejkę pod pawilonem obok Szkoły nr 1 już poprzedniego dnia wieczorem! Podczas sprzedaży w hali panuje straszna ciasnota. W Wydziale Handlu Urzędu Miasta zapytaliśmy, czy nie można by otworzyć w Łomży innych sklepów z wolnorynkową sprzedażą mięsa. Okazuje się, że rolnicy chcą sprzedawać mięso tylko w piątki i soboty. Sklep czynny jest również we wtorki, przy niewielkiej liczbie sprzedających. Nie ma więc sensu — zdaniem kierownika Wydziału Handlu — utrzymywać go przez cały tydzień ani, tym bardziej, otwierać nowych.

DO KONCA ZBLIŻA SIĘ remont hali targowej na pl. Żeglckiego w Łomży. Jeżeli nie będzie poślizgu, oddana zostanie do użytku w przyszłym roku. Będzie w niej 40 stoisk zamkniętych (na dwóch kondygnacjach) oraz lady do handlu jajami i nabiałem. Wszystkie uspołecznione przedsiębiorstwa handlowe i wiele prywatnych ubiegają się o prawo do korzystania z tego atrakcyjnego obiektu.

REWELACYJNE EFEKTY daje w produkcji zwierzęcej stosowanie soli „Visol” z kopalni w Wieliczce. Zawiera ona wiele cennych mikroelementów, które m.in. zwiększają mleczność krów o 20 proc., w hodowli trzody — przy zmniejszeniu paszy o 10 proc. — uzyskuje się przyrosty wagi większe o 12 proc. Fakty te przedstawili na konferencji, przygotowanej przez łomżyński Oddział TNOiK-u, naukowcy. Rozważano sposoby dostarczania preparatu na rynek łomżyński.

WIESŁAW JANICKI (redaktor kolumny „Konszachy” w naszym tygodniku) i Andrzej Bartosz otrzymali „Złote Mikrofony” — nagrodę tygodnika „Antena” za radiowy „Teatr Naturalny”. Gratulujemy!

JERZY JUCHNIEWICZ ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Zambrowie i Wojciech Ogrodnik z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Wysokim Maz. zostali laureatami konkursu dla najlepszych nauczycieli wychowania fizycznego, prowadzonego przez „Przegląd Sportowy” i „Sztandar Młodych”.

WPLYNĘŁO JUŻ WIELE pamiątek na ogłoszony przez naszą redakcję konkurs „Wschodnie losy Polaków”. Czekamy na dalsze.

NA KOLEJNY CZWARTKOWY koncert (10 listopada, godz. 18.00, aula Szkoły Muzycznej) zaprasza Łomżyńska Orkiestra Kameralna. W programie m.in. utwory Karola Kurpińskiego i Fryderyka Chopina.

MIESZKANCY PODGÓRZA przez cały ubiegły piątek czekali na dostawę chleba do miejscowego sklepu. Spóźnienia dostaw nie należą tu do rzadkości. Co na to GS w Łomży?

W TEGOROCZNYCH ROZGRYWKACH drużyn młodzieżowych Okręgowego Związku Piłki Nożnej sukces odnieśli najmłodsi zawodnicy — do lat 13, startujący w pucharze Wacława Kuchara. W dwumeczu z Suwałkami wygrali 1:0 i 2:1 (u siebie), co dało im awans do gier o lokaty 1—4. Zawodnicy wywodzą się z ŁKS-u Łomża, Olimpii Zambrów i Wissy Szczuczyn. Bliska sukcesu była też reprezentacja spartakiadowa (do lat 16). Uległa ona w stolicy reprezentacji Warszawy 1:3, by u siebie wygrać 2:1. Mecz był bardzo zacięty i stał na dobrym poziomie. Zespół prowadził trener Hieronim Łada.

zdanie tygodnia

— Jakie były naród nosi, taka jest i jego stopa życiowa.
Janina Iphorska, publicystka

myśl z atestem

„Każdy wieloryb ma swoją wesz.”

Karol Darwin

STAN
KRYTYCZNY

Kombinat Rolny „Wizna” jest śmiertelnie chory. Za wcześniej jeszcze, by mówić o agonii, lecz określenie „stan krytyczny” jest jak najbardziej na miejscu. Największy problem polega na tym, że podstawową przyczyną choroby są wady wrodzone, które usunąć może tylko długa i kosztowna kuracja. Według cen z 1986 roku musiałaby ona pochłonąć 2,5 miliarda złotych i potrwać 6—7 lat; na razie jednak nie bardzo wiadomo, kto miałby sfinansować leczenie, a stan pacjenta — mimo pewnych zewnętrznych oznak poprawy — stale się pogarsza.

Kiedy przed osiemnastoma miesiącami, w szerokim gronie naukowców i praktyków, zastanawiano się nad programem ratowania kombinatu, przedstawiał on żalony widok. Z całą bezwzględnością wyszły na wierzch wszystkie stare wady. Wyposażenie i organizacja przedsiębiorstwa pochodzą z czasów wielkiego rozmachu inwestycyjnego i symbolicznych cen paliw płynnych i węgla. Zresztą, kombinat od początku nastawiony był na olbrzymie dotacje, stąd wielkie przestrzenie do pokonywania i energochłonne technologie. Fermy, na przykład, zbudowane zostały według włoskiej licencji, zakładającej intensywną, beściółkową hodowlę bydła. W rezultacie kombinat do dziś nie może sobie poradzić z wielkimi ilościami gnojowicy, a krowy nie czują się wcale w zagranicznych oborach lepiej niż w krajowych. Do „wad wrodzonych” doszła nieudolna gospodarka bieżąca: dewastacja budynków i sprzętu, błędna polityka zasiewów. Jeszcze dwa lata temu w zakładzie w Porębie Jabłoni uprawiano wszystkie gatunki zbóż, jakie tylko występują w Polsce. Taka różnorodność dobra jest w ogrodzie botanicznym; w gospodarstwie nastawionym na wynik finansowy — to dowód niekompetencji.

Dziś, po niespełna dwóch latach dyktowania Jana Hołowni, zmiany na lepsze widoczne są gołym okiem. W przedsiębiorstwie zatrudnieni zostali nowi fachowcy, skończyła się absurdałna monokultura zbożowa, pojawiły się nowe przyszłościowe kierunki produkcji. W porozumieniu ze specjalistami z SGGW zakład w Maliszewie rozpoczął produkcję preparatu i substratu torfowego, służących jako ziemia dla roślin doniczkowych i nawóz w ogrodnach. Ruszyła produkcja ziół: mięty i pokrzywy. Na te przedsięwzięcia znalazły się subsydia i nieskopropentowy kredyt z Urzędu Postępu Naukowo-Technicznego i Wdrożeń. Spore nadzieje budzi również siano towarowe, które chętnie kupują zachodni odbiorcy. Wszystko to są jednak dziedziny uboczne, niewiele znaczące w bilansie firmy; podstawowa gałąź gospodarki, czyli przetwarzanie trawy na mięso, jest nadal nieopłacalna. W ubiegłym roku do hodowli bydła trzeba było dopłacić 75 mln zł. Trwa przebudowa „włoskich” ferm na krajowe (ściółkowe, bliższe naturze). Pochłonie to kilkaset milionów złotych, a pierwszych znaczących efektów należy spodziewać się za kilka lat.

W bieżącym roku działalność gospodarza Kombinatu „Wizna” przyniesie stratę 120 mln zł. Na wzrost strat wpłynęła m.in. wiosenna susza, która o jedną czwartą zmniejszyła planowane zbiory. Lecz nawet optymalne wykorzystanie wszystkich możliwości nie zapewni zysku: należy gruntownie przebudować strukturę firmy. Tymczasem pole manewru jest ograniczone, ponieważ kierunki produkcji wytycza olbrzymi kompleks łąk, od którego nie sposób się uwolnić. Przede wszystkim jednak musi opłacać się hodowla bydła; inaczej nie ma co nawet marzyć o zysku.

Bank surowo ocenia działalność Kombinatu „Wizna”; grozi, że od 1 listopada wstrzyma kredytowanie, jeśli wojewoda nie poręczy za niewypłacalną firmę. Należy się spodziewać, że wojewoda takiego poręczenia udzieli, co nie zmieni sytuacji finansowej kombinatu: nadal potrzeba będzie dużo czasu i pieniędzy, a ani jednego, ani drugiego województwo nie ma w nadmiarze. (jon)



★ **SOKOLY.** Zakład mleczarski przygotowuje budowę oczyszczalni ścieków, z której korzystać będą również mieszkańcy wsi. Mleczarnia wydała już 20 mln zł. Zgodnie z umową, część kosztów powinna pokryć rada narodowa, ale w gminnej kasie pusto.

★ **STOK** (gm. Wysokie Mazowieckie). Wiosną słynie z dobrze utrzymanych ogródków przydomowych. Najładniejszy jest u Teresy Wierciszewskiej. Pomogli go założyć specjaliści z WOPR-u; jest tam m.in. nie spotykana w innych ogródkach wiejskich pergola. Ostatnio, w związku z zamiarem budowy wodociągu, nad dumą gospodyń ze Stoku zawisła poważna groźba.

z bocznych tras

★ **MIODUSY WIELKIE** (gm. Wysokie Maz.). Kobiety z tej wsi chętnie biorą udział w szkoleniach społeczno-politycznych. Najbardziej interesowały je spotkania z udziałem prawnika i lekarza.

★ **OSIPIY** (gm. Wysokie Maz.). Rolnicy nie mogą się przyzwyczaić do nowego systemu sprzedaży deficytowych maszyn rolniczych. Jak wiadomo, dawny podział tego sprzętu przez komisje gminne zastąpiono zapisami w składnicach maszyn. O kolejności zakupu decyduje kolejność na liście. Jeden z rolników koniecznie chce kupić prasę do słomy. Ponieważ na liście zajmuje jedną z ostatnich pozycji, szuka innych możliwości przyspieszenia zakupu — starym sposobem wydeptuje ścieżki do urzędów. Wojewoda łomżyński zabronił wprowadzać jakiegokolwiek zmiany kolejności na listach sprzedaży.

★ **TWORKOWICE** (gm. Ciechanów). Po skargach dostawców mleka na obsługę zlewni, od 1 września mleczarnia zatrudniła nowego mleczarza. Punkt skupu mleka w Tworkowicach znajduje się pod szczególną opieką spółdzielni mleczarskiej — częściej bywają tu instruktor i pracownicy laboratorium.

★ **POBIKRY** (gm. Ciechanów). Do końca zbliża się budowa zlewni mleka. Cieszą się z tego powodu również rolnicy z sąsiednich wsi, położonych w woj. białostockim. Zapowiadają, że tutaj będą sprzedawać swoje mleko.

★ **KOSTRY NOSKI** (gm. Piekuty). Jest szansa na przyspieszenie budowy wodociągu. Wiosną odwiedzili przedstawiciele fundacji kościelnej. Jeśli udzieli pomocy, woda popłynie jeszcze w tym roku.

★ **KRASOWO WOLKA** (gm. Piekuty). Tutaj budowa wodociągu stoi pod znakiem zapytania ze względu na ogromne koszty (wiosna zabudowa kolonijną). Gdyby nawet rolnicy dali po 500 tys. zł, do każdej instalacji państwo musiałoby dopłacić po 2 mln zł.

★ **JABLON JANKOWCE** (gm. Piekuty). Jeden z mieszkańców wsi nie zgadza się na przeprowadzenie rury wodociągu przez swoją posesję. Podobno rewanżuje się w ten sposób wsi za rzekome krzywdy, doznane parę lat wcześniej. Oby nie stał się ofiarą własnej zawziętości. (W.K.)

O reformie służb weterynaryjnych — z dr. Janem Stypulą, dyrektorem Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Mimo ciężkich warunków terenowych (złe drogi, mnogość małych gospodarstw) i kłopotów z lokomocją, służba weterynaryjna w naszym województwie dobrze sobie radzi z obsługą rolnictwa. Czyja to zasługa?

JAN STYPULĄ: — Pracowały na to całe pokolenia lekarzy weterynarii. Natomiast dość dobra baza lecznictwa weterynaryjnego (mamy 46 lecznic z mieszkaniami dla lekarzy oraz 8 punktów pogotowia weterynaryjnego, które pracują po godz. 15.00, a także w dni wolne i święta) to już dorobek trzynastu lat województwa.

— A kadra?

— Jest bardzo dobra. Wysoki poziom reprezentuje zwłaszcza Zakład Higieny Weterynaryjnej. Zatrudnieni w nim specjaliści wykonują nawet badania objęte programem rządowym.

— Ostatnio i w Waszym środowisku zaczyna się jedyna mowa o reformie, na czym ta reforma miałaby polegać?

— Na podziale służby weterynaryjnej na państwową i usługową. Do zakresu działania służby państwowej (finansowanej przez państwo) należałoby zwalczanie chorób zakaźnych i zaraźliwych oraz nadzór sanitarno-weterynaryjny nad produkcją żywności; podlegałaby ona ministrowi rolnictwa. Natomiast weterynaria usługowa podlegałaby radom narodowym. Lekarze mogliby zrzeszać się w spółdzielnie lub prowadzić usługi prywatnie. Ich działalność nie byłaby dotowana; dotacje do niektórych zabiegów otrzymywaliby bezpośrednio rolnicy.

— Czy jest Pan zwolennikiem tej koncepcji?

— Ma ona swoje dobre i złe strony. Zaletą jest z pewnością wpisany w nią postulat konkurencyjności usług. Aby się utrzymać, lekarze będą zmuszeni zdobywać markę, doskonalić swoje umiejętności. Z drugiej strony mam poważne obawy, czy wprowadzenie pełnej odpłatności za usługi weterynaryjne nie zniechęci rolników do korzysta-

FACHOWIEC NA ZAMÓWIENIE



nia z nich. Wprowadzić nasze rolnictwo z roku na rok staje się coraz bardziej nowoczesne, ale dotyczy to z reguły gospodarstw najmniejszych i najsilniejszych ekonomicznie. Średniary 7-8 hektarów borykać się z poważnymi kłopotami finansowymi. Czy wobec tego stać ich będzie na drogiego weterynarza?

— A dotacje?

— Obawiam się, że zostaną potraktowane jako dodatkowy grosz w gospodarstwie.

— Kto wobec tego jest zainteresowany reformą?

— Wymusza ją przede wszystkim zamiar eksportu żywności na Zachód. Nasi kontrahenci w dziedzinie higieny weterynaryjnej stawiają bardzo wysokie wymagania. Aby im sprostać, musimy doskonalić jakość usług i dbać o dobry poziom placówek badawczych. Zmianami zainteresowana jest najbardziej część lekarzy. Obawiam się jednak, że i oni mieliby kłopoty finansowe, przynajmniej na początku.

— W jakiej fazie znajduje się dyskusja nad reformą?

— Przypuszczam, że rozstrzygnięcie nie będzie wcześniej, niż za rok-dwa.

— Czy w tej chwili potraficie sprostać

zapotrzebowaniu na usługi również poza rolnictwem?

— W zasadzie tak, choć potrzeby te ciągle rosną. Ludzie coraz częściej zaczynają przyjaźnić się z psami, kotami, żółwiami, papugami i kanarkami. To znanie naszych czasów. W tej chwili mamy już bardzo dobry zespół lekarzy w lecznicy małych zwierząt w Łomży.

— Środowisko lekarzy weterynarii w woj. łomżyńskim wyróżnia się, na tle innych zawodów, aktywnością intelektualną. Cemu należy ją zawdzięczać?

— Indywidualności ludzi, ich niechęć do zasklepienia się w swoim światku. Na co dzień pracujemy w rozproszeniu, więc każda okazja do spotkań i wymiany myśli jest cenna. Ośrodkiem, wokół którego skupia się wiele naszych przedsięwzięć, jest Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowie, a ściślej: stanowiące jeden z jego działów muzeum weterynarii. Wykorzystujemy też każdą okazję do kontaktów z kolegami po fachu z zagranicy. Działamy w Towarzystwie Naukowym im. Wągów i Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

— Dziękuję za rozmowę.

Fot. GABOR LÖRINCZY

RODZINNIE I WOJSKOWO



Wzorowo pełniona służba wojskowa — to powód do zadowolenia nie tylko żołnierzy, ale i ich rodziców. Zwłaszcza jeśli w rodzinie jest trzech, czterech, a nawet sześciu chłopców w mundurach! Państwo Jadwiga i Tadeusz Godlewscy z Kamienia Starego oraz Waleria i Jan Niewiarowscy z Ciechanowa dochodzili się po sześciu wojaków; Józefa i Stanisław Równy z Gołaszewa Ruszczy oraz Janina i Jan Wojno z Wyszynki Kościelnych — po pięciu. Tradycyjnie już w Łomży odbyło się uroczyste spotkanie rodzin, z których co najmniej trzech synów służyło w wojsku. Zostali uhonorowani odznakami „Za zasługi dla obronności kraju”. (mak)

Fot. WOJCIECH SURAWSKI

WIOSNA '88 JESIENIA

Nasza rzekoma niechęć do codziennego dbania o czystość, porządek i estetykę zmusiła władze centralne do działań radykalnych. W kwietniu przeprowadzono, zakrojoną na szeroką skalę, operację administracyjno-milicyjną „Wiosna '88”. Potężna armia kontrolerów (w naszym województwie było ich prawie 5 tysięcy) spenetrowała wybrane zakłady przemysłowe, bazy transportowe i place budów, obiekty służby zdrowia i oświaty, lokale gastronomiczne, stołówki, sklepy, parkingi, przystanki i śmietniki. Wyniki nie trudno było przewidzieć: odkryto nieprzebrane pokłady brudu, niechlujstwa, przejawy lekceważenia przepisów sanitarnych i przeciwpożarowych, zaniedbania w dziedzinie ochrony mienia społecznego itp. Na wniosek kontrolerów w całym kraju przeszło 300 osób zwolniono z kierowniczych stanowisk.

Stwierdzenie owego stanu rzeczy, a nawet zrucenie na pożarcie opinii publicznej najbardziej winnych, sprawy jednak nie załatwia. Kontrolerzy byłoby bowiem nieuczciwi, gdyby wszystkie mankamenty przypisywali złej woli ludzi i ich umiłowaniu życia w brudzie i bałaganie. Ujawniono wiele poważnych problemów, których rozwiązanie przerasta możliwości nie tylko jednostek, ale i całych systemów zarządzania. Na czele znajduje się bez wątpienia „gospodarka nieczystościami stałymi i płynnymi”. Dopóki nie zainwestujemy poważnych pieniędzy w wysypiska, wylewiska i technologie utylizacji nieczystości, nie pomogą nas srozsze represje, gdyż efektem sprzątnięcia na własnym podwórku zawsze będzie brudzenie gdzie indziej.

Innym poważnym problemem jest zły stan techniczny wielu obiektów

użyteczności publicznej, takich jak szkoły, biblioteki, teatry, kina, placówki służby zdrowia, dworce i przystanki, ośrodki turystyczne itp. Nagminnie powtarzającym się mankamentem (również w naszym województwie) są szwankujące instalacje elektryczne, grożące pożarami i porażeniem ludzi. Tu również nie pomogą kary. Potrzebne są środki na remonty i bieżące utrzymanie tych obiektów. Zdaniem kontrolerów, do części zaniedbań można było nie dopuścić, prowadząc remonty w odpowiednim czasie. Czy rzeczywiście? Znamy wielu dyrektorów szkół i inspektorów oświaty, którzy cały swój czas i energię poświęcają sprawom budowlanym. Tylko czy właśnie za to im placą?

Na karb niechlujstwa i umiłowania brudu policzono natomiast fatalny stan sanitarno-higieniczny zakładów przetwórstwa spożywczego,

lokal gastronomicznych i stołówek. Tutaj kontrolerzy byli bez listości — winnych karali mandatami. Chyba mieli rację: w wielu przypadkach zaniedbania (brud) usuwane były od ręki przez zawstydzone personel.

Centralny sztab akcji „Wiosna '88” zweryfikował wyniki w kilku województwach, m.in. w łomżyńskim. Okazało się, że mimo wszystko rezultaty są dobre. Nasze województwo, które nigdy nie grzeszyło czystością, otrzymało ocenę „dobra” — najwyższą w trójstopniowej skali. Niestety, w wielu placówkach, które wiosną przyrzekały poprawę, znów odkryto brud i bałagan...

Władze centralne nadal będą kontrolować i karać. Operacja „Wiosna '88” została przekształcona w stałe działanie pod hasłem „Porządek i czystość”. (mak)

Ludzie i sprawy



— Człowiek jest jak wykute żelazo: raz uformowane trudno zmienić, a co dopiero złamać! Człowiek potrafi wytrzymać wszystko, nawet tę niewidzialną rdzę życia, która dopadnie go nie wiadomo kiedy. Ale wtedy też się podnosi, odbudowuje własną godność w imię tego, co w życiu najważniejsze; choć bywa, że w tym podnoszeniu się i w konsekwencji wyborów jest skazany tylko na siebie.

Czesława Mikłaszewicz przyszła na świat w chłopskiej rodzinie w Piątnicy. Matki właściwie nie pamięta; miała cztery lata, gdy — po roku leżenia w szpitalu — zmarła. Obie z młodszą siostrą wychowywała ciotka. Dzieciństwo nie było sielskie. Bieda, głód i nędza sanacyjnych czasów nie zapomni nigdy. Sekwestratorzy nawiedzający dom zabierali wszystko, co tylko było do zabrania, nawet ostatni metr żyta i jedyne buty ojca. Dzięki pomocy rodziny i sąsiadów — mogła jednak chodzić do szkoły. W 1934 skończyła naukę w powszechnej; marzyła o „handlowce” łomżyńskiej. Kosztowało to trzydzieści złotych miesięcznie, więc trzeba było pracować fizycznie, by zarobić na kolejny rok nauki. Zazdrościła urzędniczym dzieciom grubych pająd chleba i traktowania ich jak ludzi lepszego gatunku. „Czy tak będzie już na zawsze? Dlaczego?” — pytała sama siebie, a podслушując rozmowy dorosłych.

Wierzyła się w przekonaniu, że zmiana świata jest w rękach ludzi.

Wuj, Kazimierz Wyrwas, i jego brat, Michał, od dawna byli inwigilowani, a potrzebny był ktoś nie budzący podejrzeń do pracy partyjnej. Wybór padł na 15-letnią siostrzenicę.

— Wuj powtarzał mi do znudzenia: musisz być dorosła, spokojna, opanowana.

Więc była opanowana, gdy chodziła przez piątnicki most, opasana płytą do hektografu, z teczką książek w ręce. Nie była członkiem KPP, jak wuj, ale nie wiadomo kiedy stała się uzupełnieniem tzw. trójki, którą tworzyli ze Stanisławem Szyszkowskim i Antonim Śliweckim. Nadzwigała się ulotek i części maszyny drukarskiej. Drukarnia znajdowała się na Rządowej, ale ciągle musieli z nią po mieście wędrować.

Wuj Kazimierz miał tzw. szarą księgę o metodach pracy gestapo i policji ze zdjęciami pomordowanych komunistów niemieckich. Kto przeczytał, podawał dalej. Dyskutowali o rządach Hitlera, o losach zagrożonej Polski. Zebrania odbywały się w Łomży. Pani Czesława uczestniczyła w dwóch, zorganizowanych w domu Marii i Jana Turlejskich. W parku odbierała ulotki od warszawskich studentów i przekazywała polecenia ze stolicy. Przed 1 maja ulotki i transparenty (malowane pospiesznie na strychu) docierały nie tylko do Łomży, także do Kalinowa, Drozdowa, jak np. te rozrzucone w czasie adoracji Chrystusowego grobu w piątnickim kościele. Podczas strajku w Łomży jeździli po wsiach i zbierali żywność dla strajkujących robotników.

Rok 1939. Najpierw przyszli Niemcy, potem — Rosjanie. Kto chciał dostać pracę, musiał znać język. Pani Czesława ukończyła pięciomiesięczny kurs i otrzymała stanowisko sekretarza gminy. W tym samym czasie wstąpiła do Komso-mołu i objęła funkcję sekretarza komitetu gminnego. Wśród aktywistów byli Kalicka, Śliwa, Cudnik.

Tymczasem Niemcy przygotowywali się do rozbicia organizacji przy pomocy zwerbowanych Polaków. Np. stróż z Marianowa jako jeden z pierwszych założył mundur gestapowca.

Pewnej niedzieli pani Czesława tuż przed najściem Niemców wyszła z domu. Minęli się; nie wiedzieli, jak wygląda. Nawet przechodziła koło domu sołtysa, którego pytali o jej adres. Tego samego dnia rozstrzelali jej koleżankę z

Komso-mołu. Do domu wrócić już nie mogła. Zaczęło się koczowanie w stogach i stodolach. Szczególne zainteresowanie młodą komunistką wykazywał słynny łomżyński volks-deutsch Radke. Towarzysze „zorganizowali” lewe papiery na nazwisko Maria Kowalska i próbowali pomóc jej w wyjeździe na Prusy. Niestety, finał przygotowań okazał się tragiczny.

8 marca 1942 r. sołtys Jankowski z Kalinowa zawiadomił ojca pani Czesławy o doskonałej kryjówce dla córki. Poszła. Rankiem zajęchało na podwórzu gestapo. Wpadła im prosto w ręce. Pozwolili pożegnać się z dwuletnim synkiem, po czym zamknęła się za nią brama łomżyńskiego więzienia. Niebawem wydało się, że wpadka nie była przypadkowa: kryjówkę zdradził — współpracujący z gestapo — sołtys.

Na drzwiach celi widniała duża litera „b”, co znaczyło „Banditen”.

— Byłam pewna, że nie wyjdę stamtąd żywa. Każdego dnia ktoś ginął. Wiedziałam też, jakie czeka

mnie przesłuchanie, dlatego twierdziłam, że tylko człowiek może wytrzymać każde piekło.

Pytali w kółko: jak się nazywasz, jaką masz szkołę, gdzie jest Wyrwas, gdzie masz legitymację Komso-mołu? Nie powiedziała. Skatowaną i nieprzytomną rzucili na podłogę w celi. Po trzech tygodniach zaczęli od początku. Pokazali jej wnętrza szafy z narzędziami tortur. Prowadzący ją do siedziby gestapo młody Niemiec powiedział: „Niemcy to potęga, więc nie ma co się upierać”. Odpowiedziała: „Napoleon też był pod Moskwą”. Gdy po kolejnym badaniu, oczekując krwawej wracała do więzienia, eskortujący ją ów młody Niemiec kręcił z niedowierzaniem głową. Nagle wymienił nazwisko znajomego, który wydał ją w Kalinowie Niemcom.

Przesiedziała dziesięć miesięcy. Okna celi wychodziły na ulicę z ciągle tym samym widokiem: wleczonych, skatowanych lub powieszonych „dla przykładu” zdrajców Rzeszy i führera, „polskich bandytów”. Ciężarówki wyjeżdżały pełne do Jeziorka i Gielczyna.

6 grudnia 1943 r. wyprowadzili więźniów na podwórze. Kierunek: Majdanek. Od tej chwili pani Czesława już tylko numerem, pani Czesława — 1879. Czerwony winkiel ozna-czał więźnia politycznego.

— Jeszcze w więzieniu myślałam o odebraniu sobie życia — mówi pani Czesława.

TAKIE BYŁY POCZĄTKI

WYTRWAĆ



wa. — Wytrzymałam. W celi nie głód i choroba gubiły ludzi, ale załamanie psychiczne. Musieliśmy z nim walczyć i pomagać sobie, dzięki czemu wielu ludzi przeżyło.

W Majdanku spotkała łomżyńską, adwokata Bargielskiego, pracującego w magazynie chleba; ktoś inny miał dostęp do leków; z obozowej kancelarii docierały wieści o decyzjach szefostwa obozu i wiadomości z frontu.

— Człowiek nie był sam. Podtrzymywali się na duchu wiarą w zwycięstwo, w sens naszej gehenny, w sprawiedliwość, choćby po latach. Nad moim barłogiem widniał napis: „Dnia 11 listopada 1942 r. zginęło 12 tysięcy ludzi, prosimy o zemstę!”

Stosy trupów, wszy, pluskwy, biegunka, zupa z zielska i świadomość: wytrzymać. Ruch oporu działał tuż pod nosem Niemców. Przemycal leki z obozowego szpitala, współpracował z Polskim Czerwonym Krzyżem, który uzyskał pozwolenie władz niemieckich „na dokarmianie więźniów” i przenosił na zewnątrz obozowe tajemnice. Działalność Parzanowska, Kwiatkowski, Leokadia Skucha, Stasia Gajger, pani Maria z Bielska Białej to ludzie, którzy pomagali przetrwać, choć sami byli tu tylko numerami.

Któregoś kwietniowego ranka 1944 r. pokazały się na niebie radzieckie samoloty. W dwa dni potem rozpoczęła się ewakuacja obozu. Nowy etap, nowy obóz — Ravensbrück; nowy numer pasiaka: 36335. Ale to nie koniec. Panią Czesławę czekał jeszcze Buchenwald (nr 3489) i komando w Lipsku, gdzie pracowała w fabryce amunicji. Każda kula przechodziła 14 pomiarów. Kobiety były sprytniejsze: nie każdy stąd wychodzący pocisk zabił człowieka.

W marcu 1945 r. dali po kawałku chleba i pognali po niemieckich drogach piętnaście tysięcy kobiet. Padające z głodu i wycieńczenia, dobijane strzałem w tył głowy, znaczyły drogę do wolności. Krwawa biegunka dziesiątkowała transport, żywiący się przydrożną trawą i łodygami rzepaku. W jakiejś stajni, w gnoju, Niemcy zmuszeni byli urządzić „szpital”. Rankiem 8 maja więźniarki odkryły, że już nikt ich nie pilnuje. Na horyzoncie pojawiły się czołgi z czerwoną gwiazdą.

W miesiąc później pani Czesława z obozowymi przyjaciółkami dotarła do Opola; stamtąd do Łodzi, Warszawy, Białegostoku i Czerwonego Boru, by wreszcie 17 czerwca zobaczyć swój rodzinny dom w Piątnicy, pięcioletniego już synka, ojca, siostrę. Zegnali się na jej widok, bo już dawno otrzymali wiadomość, że Czesia nie żyje.

Życie poszło swoim torem. Choć nastąpił czas pokoju, nowa władza ciągle walczyła. Niebawem odnaleźli się towarzysze z KPP, a w listopadzie pani Czesława wstąpiła do PPR-u. Dostała kilka wyroków śmierci. Nadawcy byli liczni: banda „Ognia”, „Gryfa”, „Zbika”, „Roli”, „Burego”, „Groma”, „Tatara”, „Sępa”... To oni zamordowali jej wujka Michała i ojca.

Dlaczego wstąpiła do partii?

— Wiem, co to znaczy ojczyzna — odpowiada pani Czesława. — Wiem, co to znaczy być potrzebną innym ludziom. Człowiek nie może żyć sam. Wszystko przecież zależy od ludzi i tylko oni mogą uczynić ten świat lepszym.

Pani Czesława dorobiła się 26 tysięcy emerytury. Kilka lat temu była po raz pierwszy w życiu w sanatorium i na wczasach. Wśród jej odznaczeń i dyplomów za pracę społeczną jest Krzyż Kawalerski.

— Pewna Ukrainka wróżyła mi w więzieniu z ręki — mówi pani Czesława. — Powiedziała: „Masz rękę do ludzi. Nie raz otrzymasz się o śmierć, ale będziesz długo żyła i dużo dla ludzi zrobisz”. Czy zdążę coś jeszcze zrobić?

GABRIELA SZCZĘŚNA
Fot. WOJCIECH SURAWSKI



FOTOTEKA



Ulica Nowogrodzka. Malowniczy fragment przedwojennej zabudowy Łomży.

BOLESŁAW DEPTUŁA

SŁOOKIE ŻYCIE

POMPA

Na rozpoczęcie sezonu grzewczego czekałam z bijącym sercem. Wiadomo — nowe mieszkanie! No i masz, stało się najgorsze! Poszła para w sieć, a u nas zimno. Przez tydzień marzałam grzeć, tudząc się nadzieją, że specjalna brygada, powołana w ramach akcji „Zima”, dotrze do mojego bloku i awarię usunie. Na próżno. Udałam się więc do biura spółdzielni. „To nie my, to WPEC!” — krzyknęła z daleka urzędniczka, widząc, jak zastaniam nos chusteczką. U znajomych wykręcam numer 993, pod którym dzień i noc dyżuruje pogotowie ciepłownicze. Wytłumaczyłam, gdzie i od kiedy nie grzeją. „Spółdzielnia nie przyjęła zgłoszenia” — odpowiedział tajemniczo głos w słuchawce. Zażądałam wyjaśnień. Sprawy mają się tak: jest zimno, bo nie ma fazy, będzie faza, będzie ciepło. Wzięłam w obroty spółdzielczego elektryka. Ten, waląc się w piersi, nie tylko przysięgał, że faza jest, ale nawet pojechał jeszcze raz sprawdzić, czy ktoś jej przez ten czas nie ukradł. Była na swoim miejscu. „Faza jest — zakomunikowałam głosowi pod numerem 993 — kiedy będzie ciepło?” „Osobiście pojadę i podłączę” — zaszczebiotał głos.

Do domu wracałam w błogim nastroju. Nareszcie ciepło! Dotknęłam grzejnika — lodowaty! Nic to, dam im szansę. Minęło znów parę dni. Bez zmian. Dla rozgrzewki zaczęłam chodzić do piwnicy. Raz zobaczyłam trzech facetów, deliberujących nad zardzewiałą pompą. „Okazuje się, że to nie faza — to pompa zardzewiała i nie chce pompować” — wyjaśnili mi uprzejmie. A od czego ta pompa zardzewiała? Od awarii wodociągu. Awaria miała wprowadzić miejsce w połowie lipca, ale kto tam by nadążył z usuwaniem usterek! Chłopcy z WPEC-u mają przecież swoje problemy. Najważniejsze, że nareszcie wiadomo, dlaczego nie grzeją!

Fachowcy zakończyli konsylium nad pompą i ulotnili się. Po paru dniach udałam się do dyrekcji. Ta obiecała, że da nową pompę. Zapewniła również, że jej służby dokładają starań, a pogotowie czuwa. Jeśli zaś o mój blok chodzi, to pech prawdziwy! Był sprawdzany przed sezonem — jak wszystkie. Chciałam zapytać, przed którym, ale mi się zrobiło dyrekcji. Albo robią ją w balona, albo ma takich fachowców, co nie potrafią odróżnić złomu od pompy. (G.K.S.)

O łomżyńskim środowisku literackim i promocji poezji — z Janem Kulka — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Los artystów na tzw. prowincji jest podobno godny pożałowania. Czy odnosi się to również do Łomży?

JAN KULKA: — Niestety, tak. Nasze miasto jest klasycznym przykładem prowincji artystycznej.

— Na czym to polega?

— Ludziom, którzy tu uprawiają swoją twórczość, trudno jest wejść do ogólnopolskiego obiegu kulturalnego.

Dlaczego?

— Ponieważ nie mają dostępu do liczących się wydawnictw i redakcji, galerii i sal koncertowych; tym samym wegetują poza obszarem zainteresowania krytyki. Samo uzewewnętrznianie talentu to nie wszystko. Musi być jeszcze ktoś, kto artystę wylansuje, ułatwi mu wypłynięcie na szerskie wody.

— Prawdziwa sztuka podobno nie potrzebuje адвокатów.

— Nie zgadzam się z tą opinią. Potrzebuje, i to bardzo sprytnych.

— Zainicjował Pan Łomżyńskie Dni Literatury. Czy ma to być próba przecięcia ścieżek naszym poetom?

— Chciałbym, żeby taka była funkcja tej imprezy, ale czy mi się uda? Zobaczymy. Byliśmy dotychczas jedynym województwem w Polsce, które nie miało stałej imprezy literackiej. Gdy brakuje czasopism i wydawnictw, wokół których zazwyczaj grupują się literaci, funkcję integracyjną powinna spełniać przy-

Z PRZESZŁOŚCI

W tle wielkich, ogólnonarodowych czynów zbrojnych, dzięki którym — w potocznej opinii — Polska wybiła się na niepodległość, pozostają lokalne bunty i zawzięty opór szarych ludzi, nekanych przez zaborców. Niezgoda na obce rządy tak mocno zakorzeniona była w mentalności Polaków, że do wybuchów dochodziło przy łada okazji, np. gdy odwagi dodawał alkohol. Incydenty

to odpokutować w więzieniu, ale fakt był faktem. Mieszkaniec wsi Dąbrowa Dołga — Wincenty Dąbrowski, ułożył „nieprawomyślną” przysięgę, którą umiał sobie pracą w polu. Oto ona: „Polska powstaje, za przykładem Warszawianów wygonim galganów”.

W październiku 1890 roku na jarmarku w Wysokiem Mazowieckiem obwieszczone chłopom wiadomość o mającym nastąpić przejeździe cara kolejną warszawsko-petersburską. Gdy jeden z gorliwców publicznie

krnąbrni poddani

owe miały swoje epilogi najczęściej w postaci wysokiej grzywny i kary aresztu.

Akta policji łomżyńskiej również pełne są dowodów oburzającej „niesforności”. Np. 18 grudnia 1911 roku mieszkaniec Piątnicy, Ksawery Kotowski, będąc na lekkim gazie, szedł sobie środkiem ulicy Długiej w Łomży, śpiewając „Jeszcze Polska...”. Jak wynika z licznych raportów policyjnych, nie był to jego pierwszy tego typu wyczyn; symulując chorobę umysłową, często w podobny sposób grał na nerwach carskim policjantom. Były i bardziej radykalne wystąpienia, wyrażające już natręstwo stosunek do osoby cara, jak chociażby to we wsi Łupianka Nowa w październiku 1876 roku. Jeden z mieszkańców — Franciszek Łupiański, przy licznych audytorium oświadczył strażnikowi ziemskiemu, że „ma jego i jego wysokość cara w d...”. Przyszło mu za

prosił Boga o szczęśliwą podróż dla monarchy, mieszkaniec wsi Bryki — Cyprian Kaczyński, pocieszył go, żeby za bardzo się nie martwił ewentualną katastrofą kolejową, bo „jak jeden zdechnie, to na jego miejsce będzie drugi”.

Podobnych przykładów można przytaczać setki. Mimo powszechnej rusyfikacji i zakazu używania języka polskiego publicznie, częstym zjawiskiem było pisanie podań do urzędów po polsku. Poważne zatarci mieli z urzędnikami carskimi również właściciele ziemscy, jak chociażby dwukrotnie Franciszek Lutosławski. Było to osobliwe granie na nerwach zaborcom, ciągle przypomnienie, że są tutaj tylko intruzami i prędzej czy później zostaną przepędzeni. Przez lata całe kształtowało się podłoże, na którym wyrosło niepodległe państwo.

LESZEK KOCON

LITERACI NA PROWINCJI

się cieszył, gdyby skupili się wokół Łomżyńskich Dni Literatury.

— Co Pan im proponuje w pierwszej edycji Dni?

— Przede wszystkim fachową ocenę ich dotychczasowej twórczości, dokonaną przez znanych krytyków; prócz tego spotkania z literatami z innych regionów kraju, w tym z grupą twórców, związanych z krakowskim Wydawnictwem Literackim (gratka dla wszystkich łomżyńskich będzie wystawa dorobku tego wydawnictwa — od 14 listopada w klubie WDK), wieczory autorskie, mityngi poetyckie, konkurs literacki (wpłynęło 100 prac, w tym 40 z woj. łomżyńskiego).

— Jakże jest owo łomżyńskie środowisko literackie?

— Sam do końca nie wiem. Znam z publikacji grupę młodych ludzi, skupionych wokół Miejskiego Domu Kultury — Domu Środowisk Twórczych. Placówka ta, jak na mecenasa przystało, stara się ułatwić im debiut, wydając arkusze poetyckie; ma już tych arkuszy w swym dorobku kilkanaście. Ale to wszystko, co może dla nich zrobić. Tomiki owe (nawiasem mówiąc — wydawane okropnie) podnoszą jedynie

prestiż towarzyski autorów i są co najwyżej przedmiotem dumy ich rodzin. Jak już wspominałem, żadna z tych publikacji nie przedstawiła się na obszar penetrowany przez profesjonalną krytykę literacką. Inna sprawa, że MDK-DST nie bardzo się stara, by promować swoich autorów w Polsce. Na sesji, która odbędzie się 15 listopada, łomżyńscy poeci wreszcie będą mieli szansę zapoznać się z rzetelną, fachową oceną swej twórczości. Znany krytyk Andrzej Waśkiewicz wystąpi z referatem „Młoda poezja z nad Narwi”, zaś Janusz Termer przedstawi „Dorobek łomżyńskiego środowiska literackiego”.

— Czy nie obawia się Pan dyskredytacji tego dorobku, obnażenia jego mizerii?

— Nie, o to jestem spokojny. Dotychczasowe osiągnięcia (mam na myśli publikacje książkowe autorów starszej generacji) upoważniają nas już do starań o otwarcie w Łomży klubu literackiego pod patronatem Związku Literatów Polskich. Jak dobrze pójdzie, podczas Dni Literatury ogłoszą oficjalnie jego powołanie.

— Jak do Pańskiego ostatniego przedsięwzięcia odnoszą się władze kulturalne?

— Bez zastrzeżeń zaaprobowaliśmy naszą koncepcję Łomżyńskich Dni Literatury. Znalazły się i pieniądze, i ludzie do załatwiania formalności. Czuję wyraźnie dobry klimat dla kultury. Może wreszcie pozbędę się dręczącego mnie od lat przeświadczenia, że artyści pasują do władzy jak kwiat do kożucha.

— Dziękuję za rozmowę.

FOTOGRAFIA Z MYSZKA

INTERNOWANI



„W grudniu 1917 r. przywieziono do Łomży internowanych legionistów. Pobiegłszy wszyscy na stację, aby ich powitać [...] Dzień był mroźny. Cała szosa od stacji do koszar obstawiona kordonem Niemców, co parę kroków karabiny maszynowe, kupki granatów ręcznych, a oprócz tego patrolo szturmowe snujące się bez spoczynku wśród tłumów. [...] Spędzono nas kołba i bagnetem, a legionieści przewiezani w nocy. [...] Od tej chwili najważniejszą rzeczą było niesienie im pomocy. Biegaliśmy więc po wsiach, zbierając chleb, kaszę i słoninę — i na pochwałę naszych wsi, dodać trzeba, z dobrym skutkiem.”

Tak wspomina Stanisław Dębowski, a M. Fulmyk zapamiętał, że „pewnego razu, kiedy ludność łomżyńska odwiedziła gromadnie «zadrutowanych legionistów» — 13 z nich, korzystając z odwrócenia uwagi pruskich posterunków wykazało — pomimo wycieńczenia — swe akrobaticzne zdolności, skacząc zrecznie po drutach na pobliskie kasztany i dając śmiałego susa na środek szosy. Udało się [...] (Wz. broszury z 1928 r.).

Pauli Cecylia Zielińska, harcerka z Łomży, była jedną z tych, którzy wspomagali legionistów. W dowód wdzięczności przesyłała wówczas tę oto grupową fotografię (Kampania 6) datowaną „Obóz Łomża, 5.VI.1918 r.” z tego unikalnego dokumentu można „wyczytać” jak się żyło internowanym: drugi od lewej stol bosa żołnierz, obok w środku kołojny w drewnianych butach, zwanych tu żartobliwie „pontonami”.

Ciekawe, czy w innych zbiorach rodzinnych przetrwały podobne fotografie? Jeśli tak Muzeum Okręgowe w Łomży (tel. 29-37) będzie wdzięczne za udostępnienie. Oryginały zwróciemy natychmiast po zreprodukowaniu.

Tekst i reprodukcja BOLESŁAWA DEPTUŁY

5

KONTAKTY

1988-11-13

wieści grodzkie



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

odcinka drogi spowoduje zakłócenie prawidłowej komunikacji w tej części osiedla [...]. Niejako na pocieszenie wojewoda zapewniał, że po nagli prezydenta do zajęcia jednoznacznego stanowiska oraz wyciągnięcia konsekwencji służbowych wobec urzędnika winnego opieszałości.

Wiceprezydent Jan Karol Cychol przeprosił obywateli za zwłokę, zapewnił, że „osobie odpowiedzialnej zwrócono uwagę za przewlekłe załatwianie sprawy”, a przede wszystkim poinformował, że „zgodnie z procedurą prawa” plan szczegółowe-

ternatywnego rozwiązania, lecz czekali na uwzględnienie ich odwołania. W sierpniu 1983 r. zdenerwowali się na tyle, by zwrócić się do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Ten, po niespełna dwu miesiącach, poinformował o odrzuceniu ich skargi z tej prostej przyczyny, że zaskarżeniu do NSA podlegają decyzje administracyjne, a plan szczegółowego zagospodarowania terenów nie jest nią w rozumieniu przepisów kpa.

— Poczulem się tak — mówi Franciszek Lech Cholewicki — jakbym walczył z wiatrakami. Istnieje wprawdzie jakieś zagrożenie, ale

której powiedział, że przyszedł po odpowiedzi od prezydenta, ofuknął go, że Urząd ma 30 dni na jej udzielenie. Czekal wtedy piętnasty miesiąc...

Mimo widocznej arogancji urzędników Cholewickiemu nie przyszło do głowy zachować się niezgodnie z przepisami i np. postawić płot bez zezwolenia architekta. Zaczął natomiast kierować swe skargi pod adresy warszawskie. Komitet Centralny przesłał jego pismo do kompetentnego ministerstwa, a to Wydziałowi Planowania Przestrzennego, Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego w Łomży.

— W Wydziale wyjaśnili nam, że 14-metrowa arteria jako droga zbiorcza z domków jednorodzinnych do ogólnopolskiej trasy Suwałki—Łomża—Warszawa jest niezbędna. Znow znaleźliśmy się w ślepych zaułku

Po wysłuchaniu Franciszka Lecha Cholewickiego i przejrzeniu wszystkich pism sprawa wydała mi się nadzwyczaj intrygująca. Oto w czasie, gdy w polskich wsiach i miastach od Odry po Bug ludzie domagają się od władzy budowy dróg, sami się angażują w to fizycznie i finansowo, w Łomży są tacy, którzy oferowanej przez władze drogi nie chcą. Mało tego; władze miasta zamiast skwapliwie z tej odmowy skorzystać i zaoszczędzone pieniądze przeznaczyć np. na to, by dzieci uczęszczające do Szkoły Podstawowej nr 5 nie grzęzły jesienią w błocie, przez 7 lat usiłują wszelkimi sposobami uszczęśliwić mieszkańców zakątka Łomży.

Na miejscu, czyli na ul. Rzemieślniczej, pojełam, dlaczego. Owa arteria komunikacyjna, która ma „zbierać i wyprowadzać ruch z centrum osiedla” dotyczyć będzie 12 domów. Wychodzi zaś nie na ul. Wojska Polskiego, lecz na parking przy pawilonie handlowym, który zapewne trzeba będzie zlikwidować, gdyż ruch na „arterii” mógłby uniemożliwić podjazd samochodów dostawczych i wyładunek towarów. Chyba że arterię poprowadziliby się lukiem 20 metrów w lewo i połączyło z ul. Rzemieślniczą. Tylko po co, skoro wszyscy mieszkający tu właściciele aut mogą dojechać do

skutecznie. A przecież tej drogi nie broni żaden interes społeczny czy gospodarczy. Dla Cholewickiego zaś oznacza dramat osobisty: mieszka z nim bowiem 75-letnia matka oraz żona, która cierpi na stwardnienie rozsiane i musi chodzić przy pomocy laski. Dla tych kobiet świat się zaczyna ograniczać do domu i małego ogródka, który chce się im jeszcze uszczuplić.

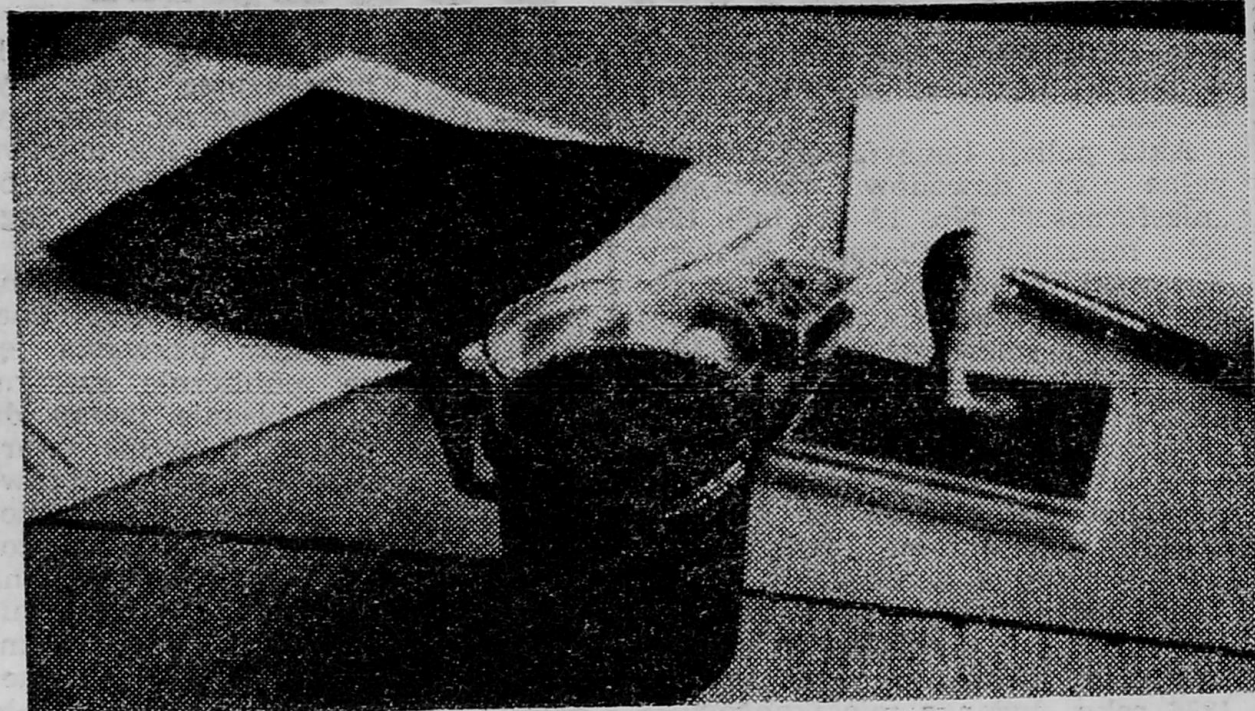
Gdy w grudniu 1986 r. zmęczeni kilkuletnią szarpaniną nerwów właściciele „zagrożonych” posesji skapitulowali i ustnie wyrazili zgodę na drogę, lecz węższą okazało się, że architekt jednym pociągnięciem płoża zniweczył niepodważalne zarządzenie prezydenta. Zredukował szerokość drogi do ośmiu metrów i „ulicę zbiorczą” zamienił na „ciąg pieszy z dopuszczeniem ruchu kołowego”.

Minał kolejny rok.

— 13 listopada 1987 r. — mówi Lech Cholewicki — kierownik referatu geodezji na spotkaniu z nami powiedział, że za każdy metr wyłączonej ziemi zapłaci 600 złotych. Ziemia w wolnym obrocie pod działką budowlaną „chodźla” wówczas po 5 tysięcy. Powiedziałem panu Kowalewskiemu, że jeśli jej teraz nie kupi po 5, to po Nowym Roku nie dostanie nawet za 7 tysięcy. Do marca 1988 zapadła w tej sprawie cisza. W kwietniu natomiast wystąpił z nową propozycją ceny: 2600. My nadal uważaliśmy, że jej obecna realna wartość wynosi 5-6 tysięcy.

— Proponowane przez nas ceny — broni się kierownik referatu geodezji Urzędu Miejskiego, Jerzy Kowalewski — są zbliżone do wolnorynkowych. Zobowiązuje nas do tego ustawa. Jednak z aktów notarialnych wynika, że w tym przypadku wynosi ona właśnie 2600. Być może ceny tam podane nie odpowiadają prawdzie, są заниżone ze względu na podatki. Nikt się więc mi nie przyzna oficjalnie, ile faktycznie zapłacił. A ja się muszę przed kontrolerami wytłumaczyć, dlaczego taką a nie inną kwotę zapłaciłem i na jakiej podstawie.

Niby trudno odmówić racji temu rozumowaniu, ale jak się to ma np. do przypadku państwa Grudziń-



go zagospodarowania osiedla był wyłożony do wglądu mieszkańcom od 1 do 15 sierpnia 80 r., o czym informował komunikat na tablicy ogłoszeń w Urzędzie oraz notatki w „Gazecie Współczesnej”. Uwag nie było, prezydent plan zatwierdził, a nawet już zlecił wykonanie projektu technicznego dróg, więc możliwości zmiany wiceprezydent osobiście nie widzi.

O CZYWISCIE ODPOWIEDZI
TE nie satysfakcjonowały skarżących. Kto w sierpniu 1980 r. szukał w prasie informacji o planach osiedli? A poza tym, jak podnosili w kolejnych pismach do prezydenta oraz wojewody, decyzja ta — podjęta z powołaniem się na przepisy ustawy z 6 lipca 1972 r. o podziale nieruchomości w miastach i osiedlach — wcale nie przestrzegała wymogów tejże ustawy. Plan powinien być wyłożony do wglądu przez 6, a nie przez 2 tygodnie, a strony zainteresowane bynajmniej nie muszą same „wytropić” stosownej informacji w prasie i domyślić się, że ich może też w jakiś sposób dotyczyć. Właściciele wymienieni w książce wieczystej powinni otrzymać zawiadomienie o projektowanych zmianach na piśmie, gdyż mają prawo składania wniosków i uwag. Urząd natomiast pozbywał ich możliwości odwołania. Tymczasem — dowodzili — lokalizacja nowej ulicy nie jest słuszną z uwagi na zbyt bliskie położenie w stosunku do istniejących budynków mieszkalnych, gospodarczych, śmietników i ubikacji.

To pismo, jak i kilka następnych, mimo niedawnych przeprosin wiceprezydenta Cychola za opieszałość urzędu, również pozostało bez odpowiedzi.

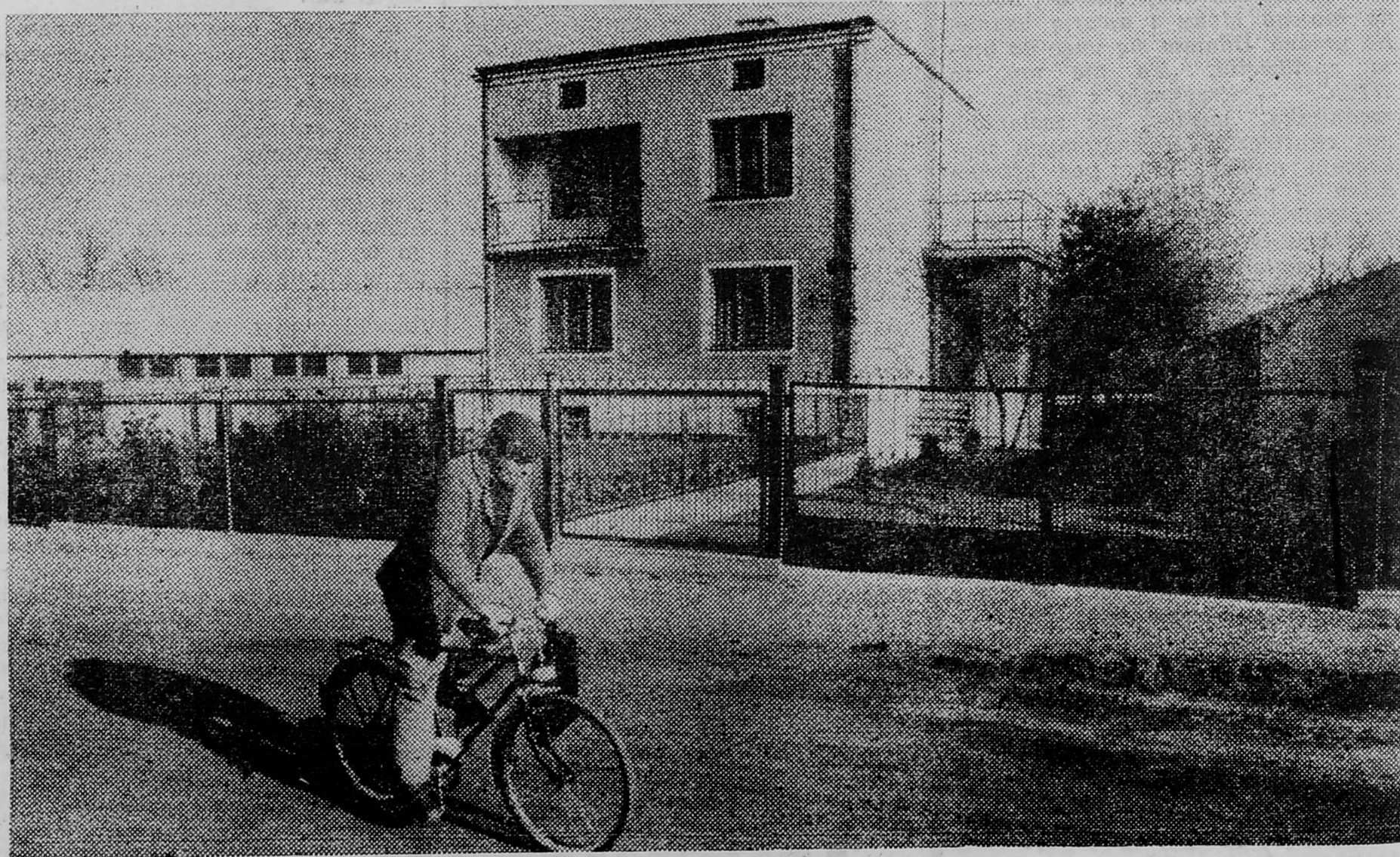
W stanie wojennym Lech Cholewicki postanowił zainteresować sprawą komisarzy wojskowych. I miejski, i wojewódzki przyznali mu rację. Nie po to przecież człowiek budował dom, żeby teraz — otoczony drogami, na skarpie powstałej wskutek inwestycji — czuł się w nim jak milicjant kierujący ruchem na wysepce komunikacyjnej. Jaki architekt czy budowlaniec mógł w ogóle zaplanować arterię komunikacyjną w odległości 5 metrów od budynku mieszkalnego? — pytali. Obiecali „zadziałać”, ale widocznie takich słusznych spraw mieli więcej i nie ze wszystkimi zdołali się uporać przed zakończeniem swej misji.

Pewną nadzieję zrodziła postawa nowego wiceprezydenta, Marka Humeńczuka, który 25 kwietnia 1983 r. przesłał do architekta wojewódzkiego akta sprawy z zaznaczeniem, że wyraża zgodę na zmiany zaproponowane przez właścicieli działek. Architekt wojewódzki, Jacek Mieszkowski, wkrótce kontrargumentował, że alternatywę zaproponowaną przez mieszkańców przeanalizował, ale nie jest ona właściwym rozwiązaniem.

Właściciele działek pospiesznie wyrazili na piśmie swe zdziwienie: nigdy nie proponowali żadnego al-

MEKA PRZEZ DROGĘ

DANUTA
WRONISZEWSKA



zmierzyć się z nim nie sposób. Jest ono niezaskarżalne i niepodważalne, mimo że niezbyt formalnie podjęte. Kiedy idę do architekta, słyszę: zgodzi się pan na drogę, dam pozwolenie na budowę płotu. Dlatego potrzebna jest moja zgoda, skoro do niezgadzania się nie mam prawa?

TYMCZASEM OKAZUJE SIĘ, że mierząca zaledwie 1057 metrów kw. działka Cholewickiego nadaje się również na przeprowadzenie przez nią kanalizacji, a także ustawienie w roku transformatora. W maju 1984 r. Franciszek Cholewicki wysłał do Urzędu pismem zgodę na jedno i drugie. W dalszym ciągu jednak nie zgadzał się na drogę. Milczenie oznaczałoby „przyjęcie warunków”. Jednak latem następnego roku Cholewicki dowiedział się, że Urząd, mimo braku zgody mieszkańców na wyłączenie, podpisał już z biurokraczką przedsiębiorstwem umowę na całość inwestycji. Urzędniczka,

ul. Wojska Polskiego istniejącymi ulicami, a planowane działki budowlane można do którejś z nich dołączyć.

KIEDYS DROGA ta miała biec prosto przez posesję Waldemara Tyszkę; nawet zaczęto prace, ale postawił on bramę, zamknął ją, a tym samym — problem. Byłemu pracownikowi Urzędu Wojewódzkiego byli koledzy nie chcą psuć humoru, więc drogę zaplanowano malowniczym lukiem pod dom Cholewickiego. Jej przebieg przypominał mi komentarz Janusza Redlina: — Niby się mówi o arterii zbiorczej, ale jak tak spokojnie popatrzeć, to droga prowadzi prosto do jednej willi...

Janusz Redlin, radny WRN-u i działacz społeczny, jako przewodniczący Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych jest przełożonym Cholewickiego. Swego czasu również interweniował w jego sprawie. — Chciałem mu pomóc — przyznaje — ale bez-

skich z ul. Wesołej, którzy po sprzedaniu państwu ziemi po urzędowej cenie 2600 złotych otrzymali z — państwowego niewątpliwie — urzędu, jakim jest Izba Skarbowa, decyzję o wysokości podatku naliczonego od... 3200 za metr.

Kierownik Kowalewski jest rozgoryczony: — Gromy zawsze spadają na nas, chociaż jesteśmy tylko organem wykonawczym. Drogi powstały w wyniku planu szczegółowego. Powinni się na ten temat wypowiedzieć architekci. Nie wiem, skąd wziął się ten zamęt. Chyba mieszkańcy chcieli tej drogi, bo przecież urzędnikom ona niepotrzebna...

LECH CHOLEWICKI zamierza wystąpić do Rady Narodowej z prośbą o zmianę w planie przestrzennym. — Tyle już razy od 1980 r. radni uchwalali poprawki do planu — mówi — że likwidacja nie istniejącej drogi nie powinna im nastręczyć kłopotów.



...grozić nam będzie kolejny wybuch społeczny, tylko znacznie groźniejszy w skutkach od dotychczasowych

STANISŁAW MIEŃKOWSKI: — Jakie są, Pańskim zdaniem, obecne nastroje społeczne rodaków?

Prof. JÓZEF KALETA: — Krytyczni!

— Dlaczego?

— Jaka sytuacja, takie nastroje; jaka partia, taki ład.

— To tylko słowa.

— Tak? To niech mi pan pokaże chociaż jedną dziedzinę, w której władza, i jej aparat biurokratyczny, doprowadziła, w sensie pozytywnym, jakąś sprawę do końca. Deklaracje sobie, a rzeczywistość sobie.

— Nie widzi Pan żadnych jaśniejszych punktów w krajobrazie społeczno-politycznym i gospodarczym Polski?

— Jeśli chodzi o minione lata, niestety, nie. Chciałbym, żeby wreszcie zaczęło się zmieniać na „tak”. Może ową nadzieją będą ostatnie przesilenia rządowe? Zobaczymy. W każdym bądź razie jest źle!

— Proszę o fakty.

— Służę nimi obficie. Przede wszystkim władze nie zrealizowały uchwał IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR (a mówię to z goryczą jako członek tej partii) i uchwał Sejmu, które zobowiązywały do wprowadzenia radykalnych reform gospodarczych w okresie 2—3 lat, głębokich przeobrażeń politycznych i społecznych.

— W tych ostatnich dwóch obszarach coś jakby drgnęło.

— Ludzie jednak poza „igrzyskami” politycznymi głównie oczekują przysłówiowego „chleba”. A „chleba” nie ma, bo nie wprowadzono zapowiadanych zmian w strukturze gospodarki, ograniczana jest produkcja rynkowa na korzyść kompleksu paliwowo-energetyczno-hutniczego; nie zrealizowano żadnego z uchwalonych przez Sejm rządowych programów: przewycięzania kryzysu, antyinflacyjnego, oszczędnościowego, mieszkaniowego i wielu innych; blokujemy dostęp zagranicznych partnerów na nasz rynek; nie ma nadal równości sektorów; w dobie demonopolizacji tworzy się nowe monopole (węgiel, stal, energetyka); dusi się przedsiębiorczość biurokratyczna mitrą i gilotyną podatkową; pogłębia się pauperyzacja społeczeństwa nierozsądnymi operacjami cenowo-dochodowymi itd. Czy w takiej sytuacji ludzie mają chwalić władzę i udawać zadowolonych?

— Nie chodzi o chwalenie, ale przynajmniej o zrozumienie uwarunkowań i o zgodę społeczeństwa na nieuniknione okresowe wyrzeczenia.

— A czy pan sądzi, że przez tych siedem ostatnich lat społeczeństwo polskie opływało w dostatkach? O jakich wyrzeczeniach pan mówi. skoro wielu przedstawicieli władzy od pewnego czasu głosi, że w Polsce już nie mamy kryzysu, sytuacja gospodarcza poprawiła się, a zatem zbędne są wszelkie paki antykryzysowe czy „okrągłe stoły”.

— Widać mają podstawy, by tak sądzić.

— Żadnych podstaw.

— A to, że produkcja wielu artykułów osiągnęła poziom przedkryzysowy z roku 1978 czy 1980?

— Jest pan w błędzie, bowiem zapomina pan, że w latach 1982—

—1988 przybyło nam ponad milion mieszkańców, że świat poszedł ostro do przodu, że wzrosły aspiracje i potrzeby społeczeństwa. Natomiast osiągnięcie poziomu i struktury produkcji z roku 1978 czy 1980 nie jest żadnym sukcesem, gdyż były to, jak wiadomo, stany kryzysogenne. Proszę przy tym pamiętać, że w wielu ważnych dziedzinach daleko nam do osiągnięć z tamtych lat. Np. budujemy obecnie o prawie 100 tysięcy mieszkań mniej niż w 1978, produkujemy mniej samochodów, artykułów gospodarstwa domowego, spadają dostawy mleka.

mierze na koszt naszych wierzycieli zagranicznych oraz w wyniku konsumowania (i to w tempie przyspieszonym) majątku narodowego.

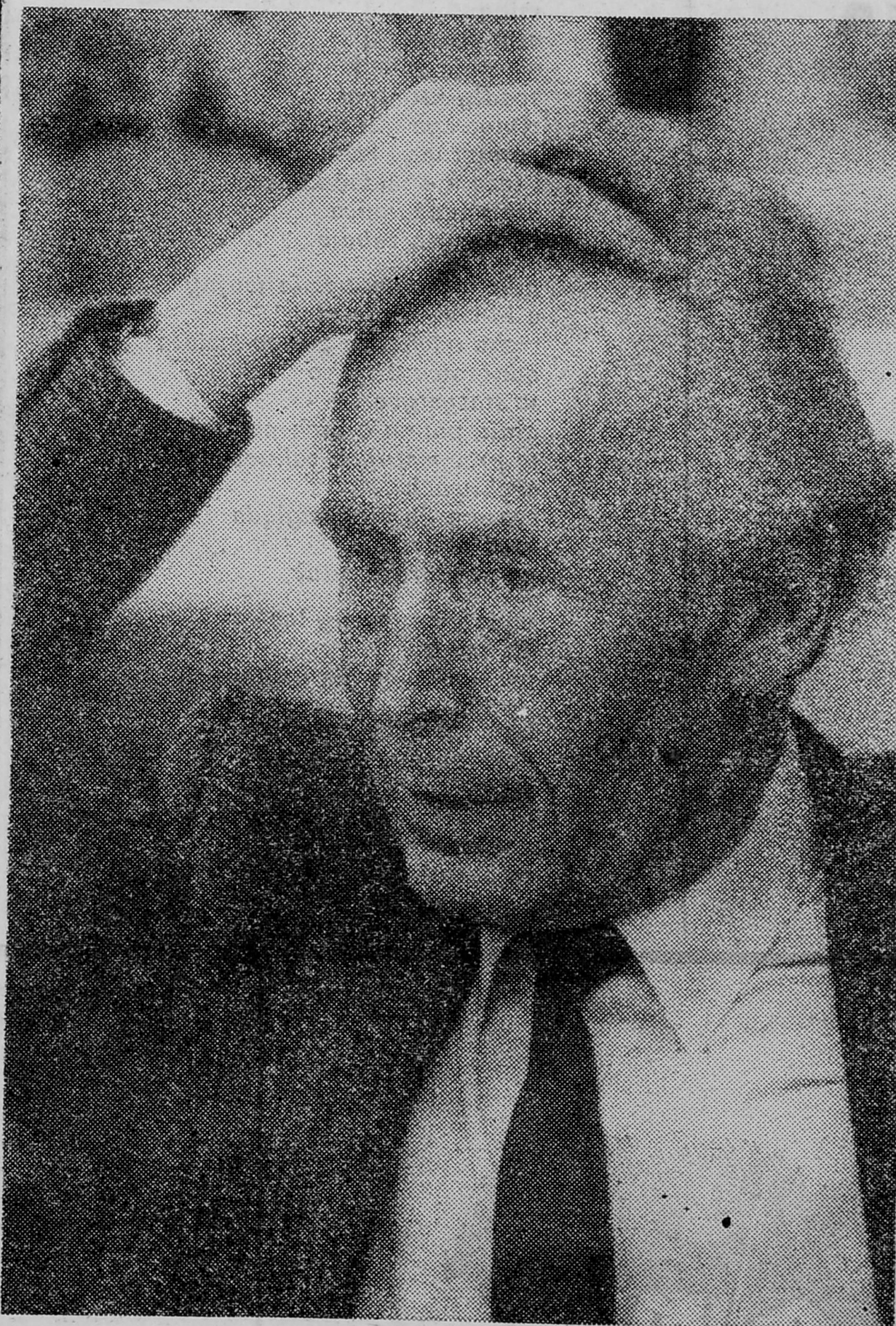
— Znaczy to, że żyjemy ponad stan?

— Nie, społeczeństwu żyje się coraz gorzej (spadają płace realne, deprecjonują się w wyniku inflacji oszczędności), ale i gospodarka, przez błędną politykę i niepodjęcie reform, ulega przyspieszonej dewastacji.

O jasnych i ciemnych punktach w krajobrazie społeczno-politycznym i gospodarczym Polski — z prof. dr. hab. Józefem Kaletą, pracownikiem naukowym Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu — rozmawia Stanisław Mieńkowski.

TEMATY POLSKIE: ŁATANIE DZIUR

JAKA SYTUACJA TAKIE NADZIEJE



— Podejrzewam, że „łatanie dziur”, utrzymanie ciągłości sprzedaży towarów, których wciąż brakuje, odbywa się często za wszelką cenę, w imię spokoju społecznego.

— Cena, którą płacimy za „pełniejsze” półki sklepowe jest straszna. Świadczy o tym podwojenie w tym czasie zadłużenia zagranicznego, wzrost deficytu budżetowego o ponad 800 milionów, postępująca dewaluacja złotówki, ogromna dekapitalizacja majątku, powodująca pogorszenie jakości produkcji, perturbacje w eksporcie i ogromne straty w gospodarce narodowej. Zatem problematyczne „pełniejsze” półki sklepowe osiągamy w dużej

— Mówi pan, że żyje się nam coraz gorzej, tymczasem oficjalni przedstawiciele władzy twierdzą, że dochody obywateli wyraźnie przewyższają wszelkie ruchy cenowe.

— Widać, że kto do rządu przystaje, zaraz optymistą się staje. Całe szczęście, że nie tylko rządzący potrafią liczyć. A z tego niezależnego liczenia wychodzi, że w 1987 roku płace realne obniżyły się o 4 procent (bez uwzględnienia cen papierosów, alkoholu i wielu innych artykułów); ceny mieszkań, chleba, warzyw i owoców, prałek, lodówek, telewizorów, samochodów, opłat za mieszkanie, komunikację miejską, wczasy, kolonie itp., rosły w latach

1981—88 znacznie szybciej niż płace; z tytułu deprecjacji oszczędności społeczeństwo straciło w ciągu tych 7 lat ponad 80 procent posiadanych zasobów pieniężnych; niepokojąco obniżyła się stopa życiowa ludzi nauki, oświaty, zdrowia i kultury, a więc zatrudnionych w sferze nieprodukcyjnej. Takiej degradacji inteligencji nie było w Polsce nigdy!

— Widać to najlepiej na przykładzie służby zdrowia.

— Właśnie. Polska ma dziś ostatnie miejsce w Europie w leczeniu chorób zakaźnych, układu krążenia, raka, gruźlicy i zapobieganiu śmiertelności mężczyzn w wieku produkcyjnym; przedostatnie w zapobieganiu śmiertelności niemowląt. W większości przedsiębiorstw pogarszają się warunki i higiena pracy; 1/4 pracowników gospodarki społecznej pracuje w warunkach szkodliwych dla zdrowia. O tym, że nie docenia się sfery nieprodukcyjnej i szeroko rozumianych usług, świadczy coraz dłuższe kolejki w sklepach i bankach, na poczcie i dworcach, w biurach podróży i przystankach autobusowych. To są fakty, które wpływają na nastroje społeczne i zabijają ostatki nadziei w możliwości przełamania istniejącego impasu.

— Nie sądzę jednak, byśmy skazani byli na gospodarczą agonię.

— To zależy od tego, co będziemy robić, jak i z kim. Nie można trzymać się niewolniczo opcji stalinowskiej, która doprowadziła nas do tego stanu, w którym jesteśmy. Nie można robić reformy tak, jak to do tej pory przebiega. I nie mogą nowego kształtu Polski projektować ci spośród rządzących i ich doradców, którzy uchodzą za zdeklarowanych zwolenników (czego dowiedli swoimi opiniami i decyzjami) dawnej drogi rozwoju.

— To te właśnie kręgi dowodzą, że najpierw musimy zgodzić się na jeszcze głębszy drenaż portfeli i równowagę za wszelką cenę, potem zaś możemy sobie pozwolić na „lüksus reformy”.

— Wielu prominentnych doradców i przedstawicieli władzy nadal dowodzi nie tylko tego, o czym pan wspominał. Oni twierdzą też, że reforma centrum może nastąpić po przeprowadzeniu reformy gospodarczej, że tylko kopalnie i huty mogą być podstawą gospodarki, że nie można zlikwidować wewnętrznego obiegu dewizowego i kształtować kursu walut wymienialnych na rynku; że nie należy rozwijać sektora prywatnego i otwierać się na kapitały obce, że niebezpieczne może okazać się przywrócenie własności komunalnej, samorządności załóg i ograniczenie monopoli, że w ogóle szkodliwy jest wszelki pluralizm.

— No, ale stara gwardia dogmatyków jest już w odwrocie, zaś nowa polityka otwarcia, czego potwierdzeniem jest „okrągły stół”, zapowiada możliwość radykalnych zmian, o co tak konsekwentnie walczy od lat Pan Profesor.

— Oby! Dotychczasowe reformy proponowane przez centrum, nigdy nie były kompleksowe i nie miały charakteru radykalnego. Z tego powodu nie spotkały się ze zdecydowanym wsparciem społeczeństwa. By ostatecznie przewyciężyć kryzys, potrzebne są nie tylko reformy systemu funkcjonowania państwa i gospodarki, ale również zasadnicze zmiany w polityce ekonomicznej i społecznej państwa.

— Co w tym przypadku ma Pan Profesor na myśli?

— Chodzi mi o zmianę relacji ideologii do polityki i gospodarki, nomenklatury partyjnej w polityce kadrowej, stosunku państwa do prywatnej własności i kapitału zagranicznego, monopoli i kompleksu paliwowo-energetyczno-hutniczego itp. Jeśli nie dokonamy szybkiego i zasadniczego przełomu w tych obszarach, grozić nam będzie kolejny wybuch społeczny, tylko znacznie groźniejszy w skutkach od dotychczasowych.

Fot. PIOTR KOCHANSKI

Apetyt na reformy



KLUCZNIK

Pamiętasz
miasto zamknięto
ustawiono kraty na rogatkach
nikomu nie udało się
odejść zbyt daleko od domu

klucznik zaginął
w tłumie
szukano go dniem i nocą
trudność była wielka
z jego odnalezieniem
nikt bowiem nie pamiętał
jego twarzy

wielu zniechęconych
zaczęło grać w karty
alkohol rozwożono
beczkowozami
aby ludzi zbyt mało
nie utrudzić

zapomniano wolności
jak porzuconej kobiety
kraty wkrótce zdjęto
przestały być użyteczne
gdyż stracono pamięć

przestano szukać klucznika
każdy miał swój klucz
nie wiedział tylko
do czego służy

WĘDRÓWKA

Zonie

Tyle już lat
idziesz brzegiem
mojej łzy

z jakiego fałszu
zrodziło się źródło
z którego wypłynęła

ile złamano prawd
że powstały takie zakola

obrosły chaszciami
i żadna delikatność
im nie dostępna

pozrywano mosty
by nikt nad nią
nie kroczył

lza do łzy
nocą przypląwa
tworzy coraz większe
rozlewiska

czy ty wiesz
gdzie kończy się nurt
że zdecydowałaś się
na ten marsz

wzdłuż jednej kropli
a rzek tyle
godnych podziwu
pozostaje za tobą

* * *

Nikt nie wypowiada wojny
a ciągle toczą się walki
okopy wokół miast osiedli
własnych mieszkań
nigdy za dobrze zabezpieczonych

trudno pogodzić się z myślą
że ciągle z człowieka coś ubywa
i każdy przyniesiony
do domu przedmiot
ogranicza wolność

przykuwamy się wzajemnie
kajdanami
włączymy się zagubieni
między stronicami historii
od powstania do powstania

ciągle zagrożeni
boimy się alarmów
nawet jeśli są sygnałem
do wspólnej zabawy

osuwamy się z klęską
jak z nową porą roku
cieple okrycia wiloczone
do szafy
nadchodzi ciepła pora
ale tylko w kalendarzach

tu chłody
będą trwałe długo
może nawet lata
miną
nim stopnieją
ostatnie śniegi
spadły któregoś
zimowego miesiąca
pamiętnego roku
i leżą nie widać końca
nie widać końca
zimowych zabaw

nikt nie wypowiada wojny
a ludzie ciągle giną
cichy odchodzą z tego świata
odnotowani tylko
w statystyce
ginie potem o nich pamięć
w przepastnych zakurzonych
archiwach
czasem do nich zagląda
ktoś w drodze
po doktorski tytuł

wpisze tragiczny los
do ksiąg
przez nikogo nie czytanych

bo dopóki żyjemy
uciekamy w pośpiechu
z każdego dnia
nie mając czasu się przyjrzeć
dokładnie temu
co zostało
z poprzedniego
jeszcze do przetrwania

DŽINSY
NA KAŻDĄ
OKAZJĘ

Umieściłem słowa
w kieszeni
specjalnie naszytej
na džinsach marki Levi

Strauss

Kieszeń ma wiele przegródek
w każdej
tekst
na każdą okazję



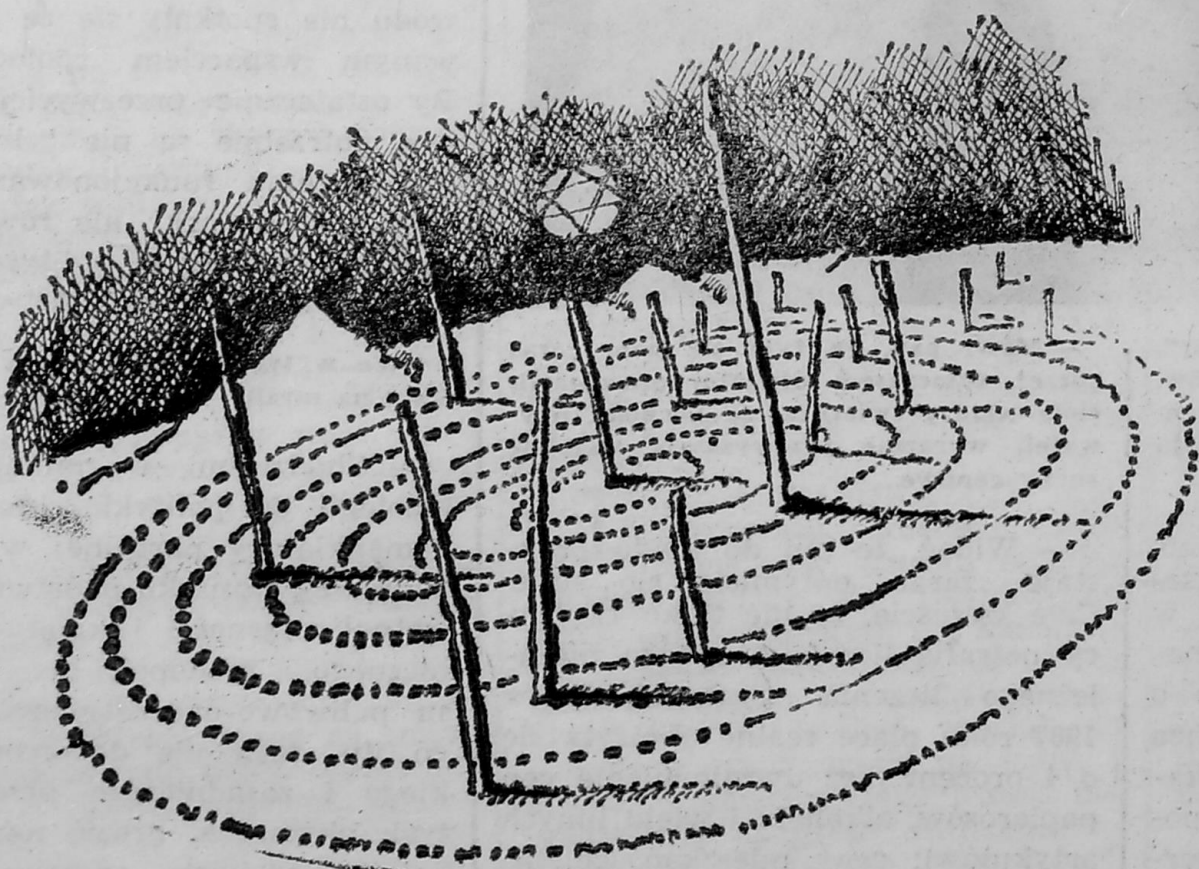
Rys. Stanisława Kędziawskiego

TRAWNIK

Ty kobieto
która popychasz
wózek ze swoim szczęściem i
patrzysz na mnie
kątem oka
kiedy tak leżę w trawie

i ty człowieku
który w dostojeństwie
okularów i siwej głowy
spoglądasz na mnie
z dezaprobatą
kiedy tak leżę w trawie:

wybaczcie mi
wiem, że trawa
to nasze wspólne, społeczne dobro
lecz jest taka miękka
i taka pachnąca
nie mogę się oprzeć
poleżę tu jeszcze chwilę





JANUSZ BERNER

I ODDAJĘ GŁĘBINOM

(FRAGMENTY)

9

KONTAKTY
1988-11-13

*
Nieznajoma otwiera
szeroko oczy:
przede mną
siedem krów tłustych
albo chudych

sześć pięć
cztery
a może mniej
wszystkie głodne

sny płocze jak pył
szaro-białe
barwy ciemne pożerają
jasne

widzę więc jestem
żyję więc umieram
bezustannie

podczas snu — bez świadków
na jawie w tłumie
ale jakby wśród niewidomych
głuchoniemych

na co jest za późno
a na co za wcześnie
pytam więc jestem

*
Nieznajoma dziwi się:

co to lustro
z pancerza małży
widzi we mnie

moja skóra nie jest gładka
źle przewodzi światło

jej spodniej powierzchni
nie zdobi emulsja srebrzysta

przyszłam na świat
niedawno

ludzie obojętni
żyli wtedy dłużej
wyjątkowo niecierpliwi
krótko
średnio 47 lat

nie było źle
nie było dobrze
rodził się
kto musiał
umierał
kto chciał

W kraju mojego dzieciństwa
Kot się przechadza z parasolem
są tam niebieskie drzewa
i rzeki barwami tęczy błyszczące
W kraju mojego dzieciństwa
żyją latające słonie
rosną grzyby wielkości wieżowca
i czereśnie takie jak dynie
W kraju mojego dzieciństwa
nikt nie wie czym są pieniądze
każda rzecz której pragnę
kosztuje tylko uśmiech
W kraju mojego dzieciństwa
są tylko lzy wzruszenia
i żyją ludzie
o jasnych radośnie patrzących oczach
W kraju mojego dzieciństwa
takiego kraju nie ma
w tym świecie
w tym stuleciu
rodzimy się
starcami

GOŁĘBIE

Taksówkarz, z którym jechałem
z Saskiej Kępy gdzieś na Żoliborz
miał swoje prywatne
mocno zakorzenione niechęci.
Mówił:

Wiesz pan, te gołębie
z nich to nie ma żadnego pożytku;
tylko robią na parapety
albo na głowę — a jak ludzie
w czasie wojny, wiesz pan, głód był
chcieli
coś do garnka, to po czterech
pięciu nawet
godzinach gotowania
twarde to było
jak kij.

Zadnego pożytku

LEKCJA

Na schodach starej i brudnej
kamienicy czynszowej
dziewczynka mniej więcej ośmio-
dziesięcioletnia trzymając
Za kołnierz młodszego od niej
o kilka lat chłopca, syczała
przez zaciśnięte zęby:

„Ty szczyłu! — pokażę ja ci
tak brać całą garść! I co sobie
ten cudzoziemiec pomyśli
o Polakach”

ŁOMŻA POETYCKA



Dla Łomży pierwsze dni po wypowiedzeniu wojny były kłopotliwym. Zawieszenie działań niektórych biur urzędowych i instytucji finansowych, pociągające za sobą niemalże całkowite odcięcie od świata, stało się polem do niesamowitych plotek i domysłów. Całymi dniami ludzie wystawali na ulicach wyczekując najświeższych wiadomości. A były różne: prawdziwe i — częściej — nieprawdziwe, zawsze jednak znajdujące posłuch. Ktoś głosił, że Kolno się pali. Szczuczyn leży w gruzach, a w Myszynie wykryto telefon podziemny z Prusami itp. Jednego z podróżnych ostrzegano w Ostrołęce przed jazdą do Łomży, gdyż po niej ślad nie został. Prawdopodobnie wiele plotek puszczało świadomie, zwłaszcza gdy chodziło o wskazywanie rzekomych szpiegów pruskich.

Z powodu utrudnionej komunikacji z Warszawą w pierwszych tygodniach Łomża całkowicie pozbawiona była gazet, co jeszcze bardziej potęgowało przygnębienie. By dowiedzieć się czegoś pewnego, obywateli udawali się na „deptak”, gdzie zbierali się codziennie przedstawiciele władzy. Zwiastunem dobrych nowin był najczęściej wicegubernator Janowski.

W miarę upływającego czasu powracał spokój. Poczta zaczęła funkcjonować regularnie i przestało budzić sensację ukazanie się nad miastem aeroplanu pruskiego czy odgłos strzałów armatnich.

Władze miejskie 4 sierpnia zorganizowały zebranie obywateli, na którym powołały do życia trzy komitety: samoobrony, żywnościowy i filantropijny. Miasto podzielono na cztery rewiry, a każdy rewir na 7 posterunków. Posterunki składały się z trzech milicjantów zmieniających się co sześć godzin. Oprócz tego w centrum miasta miało trwać w gotowości 25 rezerwowych osób. Milicjanci nosili białe opaski na rękawach, a wyposażeni byli w gwizdki i dębowe kije. Działalność milicji miała się rozpocząć w momencie opuszczenia miasta przez władze wojskowe i policyjne.

Działalność komitetu żywnościowego ograniczała się do zbadania cen w mieście i ich odpowiedniego regulowania. Natomiast najwięcej pracy miał komitet filantropijny, przemianowany następnie na Kuratorium Obywatelskie nad rodzinami rezerwistów. Zbadało ono stan majątkowy rodzin rezerwistów, zorganizowało zbiórki pieniędzy: w krótkim czasie na jego koncie figurowało 1759 rubli. Kuratorium zwróciło się do okolicznych ziemian o zaoferowanie pracy i ulokowało u nich przeszło 100 osób pozbawionych w mieście zarobku. Gromadziło żywność i opał na nadchodzącą zimę.

Wielkim wydarzeniem, o którym mówiło się w całym mieście, była wielka kwesta uliczna, zorganizowana 23 sierpnia. Zamiast kwiatka ofiarowywano „kłos pszenicy”. 99 kwestarek zebrało 898 rubli na pomoc rodzinom rezerwistów. Mimo wojny życie toczyło się normalnie. Dwie prywatne szkoły polskie rozpoczęły rok szkolny. Ubytek młodzieży, która w pierwszych dniach wojny opuściła miasto wraz z wielu rodzinami, miał być wyrównany młodzieżą z innych miast Królestwa, która nie chciała stracić roku nauki. Rozpoczął również swoją egzystencję nowy zakład — mleczarnia-kawiarnia Jadwigi Kosakowskiej przy ul. Krótkiej w domu Wejrocha.

28 sierpnia przybył z Warszawy Marian Lutosławski, który na zebraniu obywatelskim poruszył sprawę pomocy dla rannych. Pod przewodnictwem Józefa Lutosławskiego zawiązał się komitet, w którego skład weszły trzy komisje: finansowa, szpitalna i rekonwalescentów. W Szpitalu Św. Ducha przygotowano 100 łóżek dla rannych. Również Żydzi zorganizowali szpital dla rannych na 30 łóżek. Do Łomży zjechał także szpital Czerwonego Krzyża, który ulokował się w gmachu gimnazjum żeńskiego.

Ale wojna była jeszcze daleko, miasto stało nienaruszone, a jego mieszkańcy żyli nieświadomi swego losu. Rok 1915 przyniósł odmianę. Tuż przed Wielkanocą eskadra 12 aeroplanów niemieckich zbombardowała Łomżę. Wybuchły pożary, byli pierwsi zabici i ranni. I tak już miało być każdego pogodnego dnia. Szybкими krokami przybliżała się linia frontu. Rząd rozpoczął ewakuację w głąb Rosji urzędników z rodzinami. Za ich przykładem poszła

„Zołnierze! Obejmuję nad Wami komendę w chwili, gdy serce w każdym Polaku bije silniej i żywiej, gdy dzieci Naszej Ziemi ujrzały słońce swobody w całym blasku. Z wami razem przeżywam wzruszenie tej godziny dziejowej” — tak brzmiały pierwsze słowa rozkazu Józefa Piłsudskiego, wydanego 12 listopada 1918 r. w Warszawie. Nim jednak do tego doszło, po drodze była wojna.

DROGA DO WOLNOŚCI

LESZEK KOCON



W tym miejscu, przed kamienicą Siedziwskich przy ul. Sienkiewicza zginął w 1948 r. podczas rozbrajania Niemców Leon Kaliwoda, dowódca grupy powoiaków. Współuczestnikiem tamtych wydarzeń był Erwin Dąbrowski z Łomży (na zdjęciu), który właśnie obchodzi czterdziestą urodzinę.

Fot. BOLESŁAW DEPTUŁA

ludność cywilna i w ciągu kilku miesięcy miasto opuściło blisko 50 proc. mieszkańców. Wszystkie szkoły i gmachy publiczne zostały zamienione na szpitale, przez które w czerwcu i lipcu 1915 r. przewinęło się kilkanaście tysięcy rannych. Na wojskowym cmentarzu pochowano przeszło 1200 żołnierzy. Zacięte bitwy o miasto i okolice trwały z ziemią m.in. Nowogród, Mały Płock i Jedwabne. Pod koniec lipca rozpoczął się artyleryjski ostrzał Łomży, który trwał do dziesiątego sierpnia, a nazajutrz, jedenastego o godzinie pierwszej w nocy, oddziały niemieckie wkroczyły do miasta.

8 września Niemcy nałożyli na Łomżę 60 000 rubli kontrybucji i wzięli 20 zakładników — grożąc ich rozstrzelaniem, jeżeli żądanie nie zostałoby spełnione. Kontrybucja, przy znacznej pomocy Kasy Przemysłowców, została zapłaconą i zakładników zwolniono. Zaczęło się zupełnie inne życie. Każdy, pod groźbą kary, zmuszony był zgłosić posiadane przedmioty z miedzi, cynku, niklu i ołowiu. Rekwirowano tłuszcz, skóry, len. Towarzyszyły temu liczne rewizje. Okupanci ustanowili racje żywnościowe na chleb, makę, cukier; wprowadzili kartki. Zabronili wypieku chleba białego. Każdy rolnik większą część swych pól musiał oddać do urzędu żywnościowego za niedźną zapłatą. Wreszcie, przyszło najgorsze — głód.

Niepowodzenia na froncie zachodnim sprawiły, że Niemcy spuścili z tonu. W niedzielę, 5 listopada, o

godz. 11.40, gubernator von Staudt odczytał następującą odezwę: „Do mieszkańców Warszawskiego Generalgubernatorstwa. Przecież niezłomną ufnością w ostateczne zwycięstwo ich broni i życzeniem powodowani, by ziemię polską, przez waleczne ich wojska, ciężkimi ofiarami rosyjskiemu panowaniu wydarte, do szczęśliwej przywieść przyszość. Jego Cesarska Mość Cesarz Austrii i Apostolski Król Węgier postanowili z ziem tych utworzyć państwo samodzielne z dziedziczną monarchią i konstytucyjnym ustrojem. [...] We własnej armii żyć będą pełne sławy tradycje wojsk polskich dawniejszych czasów i pamięć walecznych polskich towarzyszy broni w obecnej wojnie. [...] A zatem sprzymierzeni monarchowie zapewnili Wam, Panowie, uroczyste przywrócenie Królestwa Polskiego. Fakt ten jest już niezachwiany”. Ludność odniosła się do tej proklamacji nieufnie; obawiała się poboru rekruta i nowych rekwiizycji.

26 listopada do Łomży wkroczył sztab pierwszej brygady oraz pierwszy pułk legionów pod dowództwem Rydza-Smigłego. Ustaliły się rekwiizycje żywności, ale pomiędzy garnizonem niemieckim i legionistami dochodziło często do starć. Zastrzelenie przez oficera polskiego na ul. 3 Maja podoficera niemieckiego omalże nie doprowadziło do otwartego konfliktu. Po kilku miesiącach pierwszy pułk został przeniesiony do Zambrowa, a

jego miejsce zajął pułk czwarty pod dowództwem Roja. Krótko trwała radość; pod koniec sierpnia 1917 r. pułk został rozwiązany, a legionści — wysłani do Przemyśla, Szczypiorna i Beniaminowa. Część żołnierzy i oficerów zbiegła zasilać szeregi Polskiej Organizacji Wojskowej.

W opuszczonych koszarach Niemcy zorganizowali obóz, do którego w grudniu sprowadzili kilkuset legionistów — jeńców. Bośi, chorzy, obdarci — przeżyli dzięki pomocy mieszkańców Łomży. Sami legionści, nie oddając się przygnębieniu, starali się przetrwać trudny okres. W obozach powstało wiele pieśni i wierszy często anonimowych autorów. Oto jeden z nich — „Za drutami” — z 1918 r.:

„Oddaję mundur... Ciężkie krwawe
boje
Stargaly wstęły młode piersi moje,
Oddaję mundur, krwią w bitwach
zwalany,
Co pierwsze w rowie osłaniał
mi rany,
Siwy, splamiony i kurzem
wytarty,
Miłość i duma chowała go
szczerą...
Dziś ręka Prusaka z piersi mi
go zdiera!”

W roku 1918 Niemcy zawarli — krzywdzący dla Polski — pokój z Rosją. W Łomży odbyło się kilka wieców protestacyjnych, a młodzież z POW-u 7 marca wybiła szyby w niemieckich urzędach, za co miasto musiało zapłacić 20 000 marek kontrybucji. Protesty jednak nie milkły. 20 X 1918 r. zgromadzenie ludowe, zwołane przez Zarząd Okręgowy Polskiego Stronnictwa Ludowego w miejscowym teatrze (ok. 1000 osób), uchwaliło: „dawny, niezłomny postulat zjednoczonej i niepodległej Polski z dostępem do morza zrealizować się musi”. Żądano m.in. „aby okupacja została natychmiast usunięta”.

Listopad 1918 r. przyniósł pogłoski o przegranej przez Niemcy wojnie. Polska Organizacja Wojskowa została postawiona w stan gotowości, by uniemożliwić Niemcom wywiezienie z Łomży zapasów broni, amunicji i zrabowanej żywności. Na 11 listopada ustalono zbrojne obsadzenie placówek i posterunków wojskowych. Powołany przez komendanta POW-u Komitet Obywatelski udał się do gubernatora niemieckiego z propozycją złożenia broni i opuszczenia miasta przez wojsko. Gubernator odmówił. W tym samym niemalże momencie na ulicach rozpoczęło się rozbrajanie niemieckich żołnierzy. W mieście rozlegają się strzały. Dr Czarnecki, z polecenia komendanta powiatowego POW-u, Leśniewskiego, wybiegł na ulicę, by wytłumaczyć żołnierzom niemieckim, że nikt nie chce ich zabijać, bo nie walczy się z ludem niemieckim, tylko z rządem. Na ul. Sienkiewicza udało się opanować sytuację, lecz na rogu Dwornej i Giełczyńskiej otworzył ogień niemiecki karabin maszynowy. Dwie grupy powoiaków — jedna wzdłuż ul. Dwornej, druga od strony St. Ryńku — rozpoczęły natarcie. Niemcy, nie przerywając ognia, wycofali się w głąb ul. Giełczyńskiej. W pobliżu magazynów przy cmentarzu zostali zatrzymani i rozbrojeni. Padło jeszcze kilka strzałów, oddanych przez dwóch pijanych żołnierzy niemieckich, i sytuację udało się opanować. Komrad Leśniewski podpisał porozumienie z Soldaternrath, który za cenę wolnego przejścia do granicy godzi się przerwać walkę.

W momencie opuszczania przez Komitet siedziby gubernatora wybuchła ponownie strzelanina. Wojsko niemieckie ostrzeliwało, zajęty przez POW, gmach Feldpolizei, gdzie zginął m.in. komendant i dowódca grupy powoiaków, Leon Kaliwoda. Całe miasto ponownie stało się areną walk. Na pomoc POW-owi pośpieszyła ludność cywilna, rozbrajając niemieckich żołnierzy i oficerów, którzy zresztą nie stawiali większego oporu. Zamieszanie trwało całą noc. 12 listopada o 11.00 odbył się pogrzeb poległych, a o godz. 15.00 Niemcy opuścili miasto. **ŁOMŻA BYŁA WOLNA!**

Tekst powstał w oparciu o materiały Archiwum Państwowego w Łomży, w szczególności na podst.: „W dniu 10-lecia niepodległości”, z 11 XI 1928 r., i nr. 12 „Wspólnej Pracy” z 15 VIII 1914 r.



JÓZEF STOMBOR Od Łomży do Monte Cassino (2)

— Jak ciśnienie, tętno, żrenice? — zapytałem.

— Wszystko wraca do normy, panie kapitanie — odrzekła pielęgniarka. — Tętno już wypelnione, dobrze napięte, ciśnienie przekroczyło sto pięć na siedemdziesiąt pięć.

— Świetnie. Z tego by wynikało, że zabieg można przedłużyć.

Uważnie sprawdzałem jelita.
— Jest! — zawołałem. — Popatrzcie, jak się ta niewielka kuleczka otarła o jelito cienkie. Nie musimy go resekować. Zszyje się ranę i miejmy nadzieję, że na tym się zabieg skończy.

Nie skończył się jednak. Kiedy zszyłem ranę jelita cienkiego, mój asystent zasynał. Został on istnieniu drugiej. Student spostrzegł krwawiące naczynko. Mieliśmy więc pełne ręce roboty. Usuwałem drobne skrzepy i podwiązywałem drobne naczynka.

Spojrzałem na okrągły ścienny zegar. — Zabieg trwa już dwie godziny — powiedziałem.

— Tak, doktorze — odpowiedziała instrumentariuszka.

— Dwie godziny i siedem minut — zauważył student.

— Kolega liczy czas z niemiecką dokładnością — uśmiechnąłem się do studenta.

— No, to jest wielka zaleta — odrzekł Gorczyński.

— Oczywiście. Dokładność w chirurgicznej robocie jest wielką zaletą.

Znow pochyliłem się nad rozległą raną operacyjną.

— No, panowie! — powiedziałem do asystentów. — Szyjemy otrzewną. Siostry, proszę o zasypkę penicylinową!

Instrumentariuszka podała mi ją na łożatce. Była podobna do białej mączki. Dwukrotnie posypałem nią zoperowane tkanki. Dokonując dezynfekcji jamy brzusznej zacząłem się zastanawiać, czy nie byłoby korzystniej założyć pacjentowi saszki. Nie, nie warto! Penicylina to jest lek, który stłamsi bakterie. Potem pacjent będzie otrzymywał zastrzyki z antybiotyku co cztery godziny, a kroplówka z krwi bardzo go wzmocni.

Ze zszywaniem otrzewnej było trochę kłopotów, ale po pewnym czasie uporaliśmy się z tym. Potem szew ciągle skóry prowadził student. Instrumentariuszka przygotowała opatrunek i założyła na ranę pooperacyjną. Wkrótce sanitariuszki przełożyły pacjenta na wózek i powędrowały z nim do sali.

Rozebrałem się i wyszedłem. Kiedy otworzyłem drzwi gabinetu, zamarłem z wrażenia. Stałem jakiś czas nie wierząc, że to jest dziewczyna, którą często wspominałem.

— Mary! — zawołałem wchodząc do pokoju. — Mary, to chyba nie omyłka?

— Nie, nie pomyliłeś się, Henryku!

Wpadliśmy sobie w objęcia.

— Po tak długim czasie — powiedziałem po chwili — po przeszło pięciu latach znów się spotykamy. Co za cudowne spotkanie!

— Szukałam cie, Henryku!

— A jakże ja często myślałem o tobie! Jak mnie odnalazłaś?

— Będziemy o tym mówić, ale nieco później.

— Mów, opowiadaj, Mary!

— Mamy sporo czasu. Teraz jesteś zmęczony i ja także. Miałam bardzo ciężką podróż. Ledwie się przekopałem jeepem przez zasy. Zeby nie patrolować wojskowe, nie przedostałabym się do tego miasteczka w górach.

— Sama prowadzisz wóz?

— Oczywiście.

— Kto by pomyślał, że tu się spotkamy!

— No, właśnie. Wojna przerwała nasze kontakty. Trzy listy wysłałam do Łomży, potem na Czerwony Krzyż, i także nie otrzymałam odpowiedzi.

— Łomża została wcielona do Rzeszy.

— Coś takiego!

— Do Rzeszy włączono ziemię łomżyńską i białostocką wraz z pięknymi jeziorami rajgrodzkimi i augustowskimi.

— Tam spędziłam piękne wakacje.

— Nie zapomniawsz tamtych dni?

— Nie zapomniamsz, Henryku.

— Nigdy się czegoś podobnego nie zapomnia. Może przejdziemy na moją kwatere?

— Bardzo proszę.

W jednopiętrowym budynku miałem kwatere na pierwszym piętrze. Otworzyłem drzwi i zaprosiłem Mary do środka. Panowała tam ciemność, bowiem na oknach wisiały papierowe rolety. Przekręciłem kontakt i pokój wypełnił się jasnym światłem.

— Rozgość się, Mary — powiedziałem. — Myślę, że będziesz u nas nocowała?

tacji tych samych przedmiotów i

zjawisk.
Iwona Sielska — poza lekko cezannowskim „Młynem nad stawem” — wyczerowała nastrojowe cudoko z gałazki srebrnika. Henryk Osicki zaprezentował — unurzane w zieleni nawet nocą — efektowne widoki miasteczka, Skansenu, stawu, Nurca i tany. Niecierpliwa zamasztyścią pedzła w pejzażu, oddającego jednak wysoką temperaturę rozgrzanej kuzni i secesyjną dekoracyjność liści, zaintrygował Jerzy Swoński. Bardzo fotogenicznie przelał na płótno urok drewnianej kuzni Mieczysław Mazur. Roman Borawski natomiast zakodował swoje płótna systemem uproszczonych, ale agresywnych w formie znaków, syntezujących doznania artysty. Zbigniew Kruszkowski swoim „Rastrowatym”, precyzyjnym i urokliwie kolorowym trzem obrazom chciał przydać dodatkowych znaczeń, lecz cenzura organizatorów wystawy

Nieporozumieniem wydaje mi się pyty jak tekst Teresy Adamowskiej w katalogu wystawy, na siłę utykający jej autora to do kołorystów, to do impresjonistów, choć „wydawałoby się, że widzi ją [naturę] bardzo obiektywnie”. Źródłem tej twórczości można szukać w różnych inspiracjach (Kazimierz Wojewoda sam się przyznaje do zachwytu Renoirem i Wyspiańskim), ale nie w teoriach sztuki czy kierunkach artystycznych. Wypływają one z wrażliwej psychiki autora i bagażu nagromadzonych w nim doświadczeń, dla których uzewnętrznienia nie znalazł wcześniej czasu.

Za najmocniejszą stronę swojego malarstwa uważa kołorystykę; do słabych nie przyznaje. Obecnie sobie zmierzyć się z pastelami i portretem. To mocowanie się z technikami plastycznymi (jak z każdą malarzem w jakiegokolwiek dziedzinie

CO BYWA WYDARZENIEM

Jej autor to emerytowany nauczyciel „michajłow” — jak sam twierdzi — czyli przedmiotów artystycznych. Przez 27 lat nauczał ich w Prostkach (SP), potem w Kolnie i Zambrowie (LG), a także w łomżyńskim SN-je; ponadto przez 8 lat wizytował lekcje uczących wychowania plastycznego. Teraz bynajmniej nie zaniedbał edukacji artystycznej dzieci i młodzieży; pod egidą TWP robi to w szkołach wiejskich, a dodatkowo wypisuje i holubi talenty spośród kolegów syna, ucznia szkoły drzewnej. W chwilach wolnych maluje, głównie oleje i akwarele, i dołaja się o utworzenie w Łomży oddziału Polskiego Stowarzyszenia Edukacji Plastycznej, który dzieliby siedzibę z profesjonalistami w budynku na posesji Bosowskich pn. Ośrodka Kultury Plastycznej Dzieci i Młodzieży.

Ani Liceum Pedagogiczne, ani — robiony trybem zawodowym — SN, nie przygotowały go do uprawiania tej pasji, która objawiła się u nastolatka na Syberii (jego rodzina została zesłana tam na 6 lat) zabawkami z gliny i akwarelami. Sam ją rozwijał podczas zajęć z uczniami i obudowywał wiedzę na seminarium magisterskim u prof. Ireny Wojnarowej.

Ulubionym motywem malarzkim Kazimierza Wojewody jest pejzaż. Ale nie maluje na łonie natury, bowiem jej bogactwo — jak mówi — go rozprasza; szkicuje tylko, a kolory nakłada laserunkowo w domu.

twórczości) i własna niedoskonałość jest zajęciem najsłabszym z najsłabszych.

Następnego dnia odbyło się otwarcie wystawy poplenerowej profesjonalnego środowiska plastycznego Łomży — i zachanowiec '88", któremu dyr. Kazimierz Uszyński zapewnił spych i dach przez dwa tygodnie obcowania z pięknym plenerem i Skansenem. Artysty odpracowali to uczucie, o czym świadczył bogaty plon ekspozycji ciechanowieckiej, przewiezionej do łomżyńskiej galerii „Pod Arkadami” w ilości okrojonej — zgodnie z tradycją — przez fundatora pleneru, ale przecież nie ubogiej.

Tłumów na wernisażu nie było, choć różnorodność propozycji i uroda wielu płócien mogły dostarczyć więcej przeżyć niż ekspozycja w BWA. Coś z tą edukacją plastyczną dzieci i młodzieży — Panie Kazimierzu Wojewodo — jest ciągle nie tak, prawda? Może Pański Ośrodek Kultury Plastycznej przygotuje sztuce odbiorców?

Tymczasem nieliczni zebrani (obecny był — jak zwykle — wiceprezydent Edward Matejkowski) naprawdę mieli na czym oczy zatrzymać i zastanowić się nad wielością interpre-

nie przyjęła jego propozycji tytułowej i wstawiła trzy razy „Bez tytułu”. Nie są zatem symbolami, lecz znaczą to, co przedstawiają: młyn, pałac i ślimaka. Nie wiadomo, co porobiło się Przemysławowi Karwowskiemu, że porzucił swój szklisty socrealizm na korzyść rozhasanych abstrakcji; jedni twierdzą, że cierpi na przesyt teorii, inni — że oszalał z powodu nowego mieszkania.

Wśród polskich gości pleneru była Elżbieta Rogalska z Bytomia — różnorodna w technice, pogodna w nastrojach i nasyciona w kolorach — oraz wspaniały warszawiak łomżyński, Jerzy Suchwałko, którego młyn i wiatrak w szarobieżowym macie wyglądały — adekwatnie do rangi przedstawionych zabytków — jak stare szychy.

Z teoretycznie obojętnej gości — Polak z Zaozla, Oskar Pavlas, wykazał się wręcz kronikarską pracowitością, bogatą kołorystyką i świetnym opanowaniem faktury, zaś Bułgar Dimitr Manolow... Już myślałam, że niepotrzebnie jeżdżił do Ciechanowca, bo na jego płótnach i tak niewiele widać, kiedy zostalam uświadomiona, że to miasteczko spowodowało w nim twórczy przełom; pierwszy raz wprowadził na swoją paletę zieleni! Zatem wystawa okazała się sukcesem nie tylko artystów, ale i Ciechanowca.

STEFANIA HENCZEŁOWA

Koncert a-moll op. 16 został napisany w 1868 r. podczas letniego pobytu kompozytora w Danii i od pierwszego wykonania cieszył się wielkim powodzeniem. Szczery liryzm, silne kontrasty nastrojowe, jasne barwy harmoniczne i entuzjazm młodoci — oto cechy tego utworu. Jest to prawdziwie romantyczne dzieło, gdzie występuje oryginalne bogactwo melodyczne i rytmiczne, wywodzące się z norweskiego tańca i pieśni ludowej.

Koncert rozpoczyna się szeregiem opadających akordów w partii fortepianowej, po których instrumenty dęte drewniane wchodzą z głównym tematem I części (Allegro molto moderato), wahał się między dur a moll, płynącym dalej szeroką, liryczną melodią, by następnie przejść we frazy drugiego tematu. Godne podkreślenia było w tym fragmencie solo klarнету. Brak zdecydowania, słaby dźwięk, a co za tym idzie — trochę fałszywych tonów w początkowym wejściu solistki, należy przypisać tremie, która była nieunikniona wobec pedagogów, kolegów i najbliższych jej osób. Po ciekawym kołorystycznym przetworzeniu, gdzie ze zmiennym szczęściem towarzyszyła pianistce Orkiestra, nastąpiła reprzyza, pod której koniec rozpoczęła się popisowa kadencja. Było w niej dużo ekspresji, świadczącej o osiągnięciu przez młodą artystkę sporej dojrzałości muzycznej. Mocnym i ładnym dźwiękiem zaczęto też kodę, która w swej treści nawiązywała do początku utworu. W tajemniczym nastroju rozpoczęło się Adagio (II część) — „rozmarzony śpiew szlachetnego serca”. W tej części można było podziwiać muzykalność solistki i przeżywać chwile wzruszeń pod wpływem pięknych tematów. Finał koncertu, pełen kontrastów agogicznych, zawiera główne myśli utworu, oparte na skocznych rytmach norweskich tańców ludowych, które pianistka wykonała z dużym temperamentem, wykazując dobrą technikę. Po tym żywym fragmencie została wprowadzona ładnym dźwiękiem przez flet, na migotliwym tle smyczków, śpiewna melodia lirycznego tematu, który następnie przeszedł do partii fortepianu, po czym przerodził się w potężny hymn, wykonany przez Orkiestrę i solistkę z dużą ekspresją.

ELŻBIETA LESZCZYŃSKA
Fot. WOJCIECH SURAWSKI



PRZECZYŃCIE

27 października odbył się — w wypelnionej po brzegi auli Szkoły Muzycznej w Łomży — wieczór muzyki romantycznej. W I części koncertu Łomżyńska Orkiestra Kameralna pod batutą Henryka Szwedę wykonała III Symfonię D-dur Franciszka Schuberta (1797—1828), twórcy pieśni romantycznej, a także autora ośmiu symfonii, sześciu uwertur, wielu utworów kamer.lnych i fortepianowych.

III Symfonia nie była przez dłuższy czas wykonywana. Teraz przeżywa swój renesans. Pod względem melodyjności należy do ciekawszych utworów symfonicznych Schuberta. I część — Allegro — jest poprzedzona powolnym wstępem, Adagio, które Orkiestra rozpoczęła nieczytostą. We właściwej części I, Allegro, niepewne było też przetworzenie, zaś na uwagę zasłużyło solo klarnetowe. W symfonii tej nie ma ognia powolnego. II częścią jest wiedeżne Allegretto o charakterze humoreski, a III częścią to dynamiczny Menuet, rozpoczęty przez Orkiestrę niezdecydowanie. Potem nastąpił ciekawy fragment z dobrą solówką klarnetową, po którym wysłuchaliśmy słabego intonacyjnie tria. Mistrzowska instrumentacja,

niepohamowana żywiołowość — to cechy Finału, utrzymanego w tempie presto, który okazał się najlepszą częścią tego symfonicznego cyklu.

Po przerwie wystąpiła Anna Ciborowska, absolwentka łomżyńskiej Szkoły Muzycznej II st. z klasy fortepianu mgr Zofii Jaskowiec, studentka III roku Warszawskiej Akademii Muzycznej z klasy fortepianu prof. Kazimierza Gierżoda. Z towarzyszeniem łomżyńskich kameralistów wykonała ona Koncert fortepianowy a-moll Edwarda Griega (1843—1907), kompozytora, pianisty i dyrygenta, który swą twórczością położył podwaliny pod norweską muzykę narodową. „Chopin Północy”, jak go nazywał Hans von Bülow, sięgnął do rodzinnych pieśni i tańców, wykorzystując w artystycznym przetworzeniu charakterystyczne zwroty melodyki ludowej, właściwe tej muzyce brzmienie harmoniczne, przełożył na — język dźwiękowy klimat wyrazowy i nastrój północnego krajobrazu. Najwybitniejsze dzieła orkiestrowe Griega to przede wszystkim Koncert fortepianowy a-moll i dwie suity „Peer Gynt” op. 46 i 65, stworzone do dramatu Henryka Ibsena.

lektura z pierwszej ręki



CIĄG DALSZY NA STR. 12

— Tak, oczywiście. Nie chce mi się zgłaszać do komendy garnizonu.
— Skąd wyjechałaś?
— Z Campobasso.
— Nie była to zbyt odległa trasa.
— Lepiej nie mówić. Pójdę po swoje rzeczy do dyżurki.
— Zaczekaj, sam przyniosę.
— Ale ty jesteś jeszcze bardziej zmęczony. Operacja chyba trwała kilka godzin.
— Nie szkodzi, Mary.

Kiedy zszedłem do dyżurki po rzeczy kuzynki, otoczyły mnie siostry z doktorem Gorczyńskim. Byli ciekawi, czym się interesuje korespondent wojenny amerykańskiej armii.

— Na razie porucznik Mary jest zmęczona — odrzekłem. — Sama prowadziła wóz.

— Mary? — zapytał Gorczyński. — Czyli Marysia?

— Marysia Grabowska, czyli Mary Grabovsky.

— Nie może być! Czyżby była Polką?

— Amerykanką polskiego pochodzenia. Wspominałem ci, że w Stanach mieszkają moi krewni i znajomi. Mary jest moją kuzynką.

— Faktycznie. A jakże ona tu dotarła? Jak cię odnalazła w zaśmieczonym, górskim miasteczku?

— Nie wiem. Na nocleg odstępuję jej moją kwatere. Znajdzie się coś na kolację?

Siostra oddziałowa odpowiedziała: — Tak, panie doktorze.

Wziąłem plecak, dwie walizki, torbę połówką i ruszyłem do swojej kwatery. Mary siedziała w foteliku i paliła papierosa. Była blondynką o krótko ostrzyżonych włosach.

Popatrzyłem na nią i zapytałem: — Czy ty trochę nie urosłaś, Mary?

— Tak byś zgadł — odpowiedziała.

— Teraz twój wzrost jest wyższy od średniego. Oczywiście, jeśli chodzi o kobiety.

— Tak, to prawda.

— Medycyna zna te cuda natury: podrastania kobiet, i to znaczne, w osiemnastym roku życia.

Postawiłem jej rzeczy na kanapie. Mary odłożyła papierosa do popielniczki i zaczęła je rozpakowywać.

— Zapalisz, Henryku? — zapytała odwracając głowę. — Mam kamele.

W milczeniu przytaknąłem głową. Wskazała ręką paczkę kameli leżących na stoliku. Podeszedłem tam, wyjąłem papierosa i zapaliłem. Mocno zacząłem się zaciągać dymem.

— Jak na czasy wojenne ordynujesz w przyzwrotnym szpitalu — odezwiała się Mary. — Zdążyłam się rozejrzeć.

— To zasługa Niemców.

Mary odwróciła się od walizki. — Jakże to? — zapytała.

— Bo nie wysadzili szpitala. Miasteczko opuścili w wielkiej panice. Nawet nie zdążyli ewakuować stąd wszystkich rannych. Anglicy skutecznie opanowali dolinę rzeki Sangro i zajęli pozycje obronne, ale Monte Cassino jest w rękach wroga.

— Monte Cassino zajmą Amerykanie.

— Myślisz? Oni już robili małe próby i oprócz strat nie nie wskórali...

Mary nie odpowiedziała; kończyła rozpakowywanie bagażu. Kiedy usiadła przy stoliku, rozległo się pukanie. Powiedziałem „proszę” i do pokoju weszła sanitariuszka z tacą. Były na niej kanapki, dzbanek z herbatą i filiżanki. Podziękowałem, a dziewczyna opuściła kwaterę.

— Przywiozłam wikt — odezwiała się Mary. — Wcale nie myślę was objadać.

— Bardzo cię proszę, Mary — gestem ręki zapraszałem ją do kolacji. — Jesteś u mnie gościem.

— Przywiozłam szynkę konserwową i polędwicę. Mam tego spory zapas.

— Nie wydziwiał, Mary. Wprawdzie urodziłaś się w Stanach, ale twoja rodzina znajduje się w Łomży. Sama miałaś okazję poznać gościnność łomżyńskich.

— To prawda.

— No więc proszę cię, czym chata bogata... Szpitalne menu, jak sama widzisz, przystosowane jest do warunków polowych lazaretów.

— Widzę. Dawno tu dotarłeś ze swoim zespołem?

— Jesteśmy tu od dwóch tygodni. Już raz wybrałem się z patrolem na marsz. Pojechaliliśmy parę kilometrów na nartach. Zolnierze przetruli śnieżne drogi, dobrze rozpracowali lokalizację niemieckich stanowisk. Nic się nikomu nie stało, ale później trochę oberwałem za ten górski spacer.

— Od kogo?

— Od szefa sanitarnego naszej jednostki.

— Chciałabym kiedyś wyruszyć z takim patrolem. Gdybym tu wcześniej przyjechała...

(Cdn.)



— Jak się zostaje gwiazdą estrady? Trzeba mieć szczęście czy talent?

— I jedno, i drugie, a przede wszystkim dużo pracować. O tym, żeby występować na scenie, marzyłam od dzieciństwa, ale przecież nie tylko ja. „Oja mama Carol, która była znaną w Australii tancerką, postanowiła już po moim urodzeniu, że jej córka zostanie gwiazdą, nawet jeśli nie będzie się do tego nadawała. Toteż zajęła się bardzo dokładnie moim kształceniem, posyłała na lekcje śpiewu i tańca, marzyła, by mi się powiodło.

— Zaczynałaś jednak nie na estradzie?

— Moja przygoda rozpoczęła się w studiu telewizyjnym. Kiedy miałam 11 lat, otrzymałam niewielką rolę w teatrze dla młodych widzów. Praca nad rolą i rejestracją spektaklu trwała kilka tygodni, ja zaś byłam wtedy w siódmym niebie, bo wyobrażałam sobie, że nadszedł wreszcie czas, gdy będzie można wyruszyć w wielką podróż, na spotkanie z przygodą. Niestety, po zakończeniu pracy nad sztuką musiałam wrócić do szkolnej ławki i dalej wkuwać trudne i nudne regułki oraz wzory. Chyba niezbyt dobrze wypadłam na planie filmowym, bo z telewizji nie nadchodziły żadne propozycje.

— Ale po kilku latach...

— Właśnie, kiedy wyrosłam i spoważniałam, panowie z telewizji przypomnieli sobie o małej Kylie. Był to rok 1984, dla mnie bardzo ważny, bo wtedy dostałam jedną z głównych ról w telewizyjnym serialu „Zatoka Hendersonów”. Spełniło się wtedy moje wielkie marzenie z dzieciństwa. Po tym dość lekkim filmie zaproponowano mi rolę Charlene w tasiemcowym serialu „Sąsiedzi”. Grałam nastolatkę przeżywającą pierwsze miłosne uniesienia i rozgoryczenia. Mogłam występować w tym filmie w dalszym ciągu, ale musiałam wybierać: albo zostać na zawsze aktorką, albo spróbować śpiewania.

— Przecież kariera była przed tobą...

— Po sukcesach w filmach telewizyjnych zyskałam rzeszę fanów, którzy nie pozwalali mi spokojnie przejść ulicą. Było to bardzo miłe, ale i utrudniało życie. Musiałam wtedy większość wolnego czasu spędzać w domu, ponieważ w dyskotekę czy w moją ulubioną cukierni byłam natychmiast rozpoznawana i tłum fanów natychmiast otaczał mnie, prosząc o autograf lub fotografię.

— Dlaczego więc zostałaś piosenkarką, skoro tak dobrze układało ci się w filmie?

— W filmie zawsze grywałam rolę panienek, nie zawsze mądrych i poważnych. Zdaję sobie sprawę, że role takie mogłabym jeszcze grać rok, dwa, może trzy, a potem? Musiałam więc pomyśleć o czymś zupełnie nowym. Zresztą, już taka jestem, że nigdzie nie mogę zagrazać miejsca i ciągle chce próbować czegoś nowego, nieznanego.

KYLIE MINOQUE — 20-letnia gwiazda muzyki pop z Australii — nieźle poczyniła sobie na listach przebojów Europy Zachodniej. Blondynka o niebieskich oczach, mierząca 155 cm, podoba się zarówno młodym, jak i starym fanom muzyki dyskotekowej. Jaka jest naprawdę?

„SPEŁNIONE MARZENIA?”

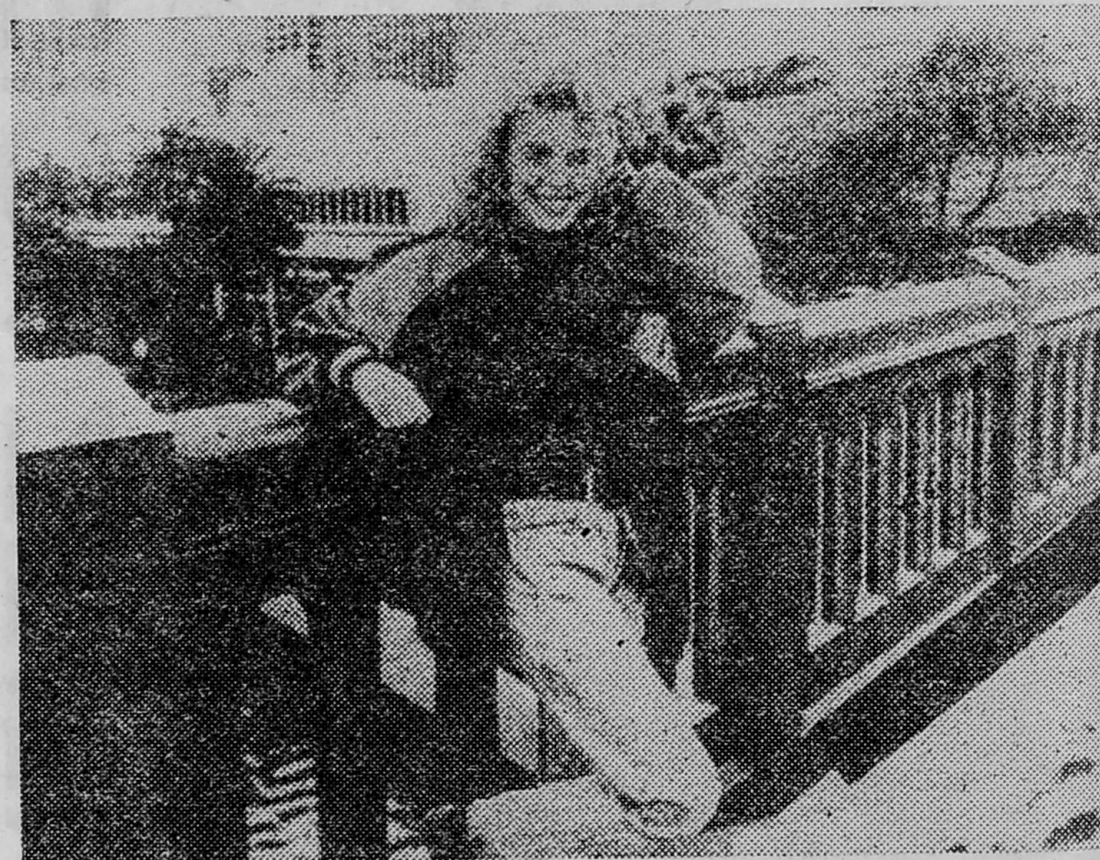
— Ponoć przed kilkoma laty założyłaś zespół... „ABBA”.

— To był żart. „Abba” była bardzo popularna w Australii i każdy nastolatek szalał na punkcie czwórki Szwedów. Z dwoma kolegami i moją przyjaciółką zorganizowaliśmy taki zespół, który nazwaliśmy „Abba”. Każdy z nas miał w tej grupie swoją rolę do odegrania, ja np. byłam Agnethą. O śpiewaniu jednak nie było mowy, nikt z nas przecież nie potrafił na wet jednej setnej tego, co robiła prawdziwa „Abba”. Pozostawała więc jedynie zabawa. Wychodziliśmy na scenę ubrani w podobne stroje, zza sceny włączano nam taśmę z ich piosenkami, a my ruszaliśmy tylko ustami i robiliśmy

— Uwielbiam Prince’a, marzę, ażeby znaleźć się kiedyś na jego koncercie i wystąpić u jego boku chociaż przez chwilę. Lubię też słuchać Tracy Champan, Stevie Winwooda. Niedawno kupiłam sobie odtwarzacz kompaktowy i trochę płyt, ale ciągle nie mam czasu na słuchanie rzeczy, które lubię. Taka już chyba jestem, że ciągle gdzieś gnam i ciągle gdzieś się spieszę.

— A gdzie wybierasz się teraz?

— Chciałabym odbyć długą podróż dokoła świata, wystąpić we wszystkich krajach, gdzie ludzie słuchają moich piosenek. Planuję więc wielkie tournée, które obejmie Stany Zjednoczone, Europę Zachodnią, Japonię i moją rodzinną Australię.



my takie miny, jakbyśmy w rzeczywistości byli słynnym zespołem. Bawiło to i nas, i publiczność. Ot, taki młodzieńczy wygłup.

— A jak to się stało, że znalazłaś się w Europie i zaczęłaś śpiewać?

— Zawsze interesował mnie stary kontynent, o którym słyszałam tak wiele. Przecież nasi dziadkowie i pradiadkowie w większości wywodzą się właśnie z Europy. Czytałam wiele książek, oglądałam masę filmów i słyszałam niesamowite historie na temat Europejczyków. W moim życiu nastąpił więc taki moment z powrotu do korzeni — postanowiłam spełnić swoje kolejne marzenie. Przyjechałam tu w ubiegłym roku i kolejny raz uśmiechnęło się do mnie szczęście. Mike Duffy, realizator dźwięku, zachęcił mnie do zaśpiewania kilku piosenek na taśmę. Nie było to rzeczy rewelacyjne, ale spodobały się chlebodawcom Mike’a — słynnej trójce: Stock, Waterman i Aitken, którzy uznali, że mogę z nimi trochę popracować. Napisali dla mnie „I Should Be So Lucky”, „I Go to Be Certain”, które to piosenki dość szybko zagrościły na listach przebojów i w dyskotekach. W lipcu ukazał się mój LP „Kylie”, z którego sprzedają też nie ma zbyt wiele kopii.

— Kto jest twoim idolem?

— Co robisz w wolnych chwilach?

— Uwielbiam modne ciuchy. W wielu paryskich i londyńskich domach mody zostawiłam cały swój majątek. Ale cóż robić, kobiety ponoć takie są, a ja uwielbiam być kobietą.

— Swego czasu sporo mówiło się o twoim romansie z Jassem Donovanem. Czy nadal jest twoim narzeczonym?

— Jason nigdy nie był moim narzeczonym, a ja nigdy z nim nie romansowałam. Historię tę wymyśliłi wścibscy dziennikarze, którzy rozgłosili ją potem na całym świecie. Jason był moim filmowym partnerem w „Sąsiadach”. Przez trzy lata spotykaliśmy się każdego dnia na planie filmowym i zaprzyjaźniliśmy się; była to jednak tylko przyjaźń z kolegą z pracy. Ani on, ani ja nigdy o sobie nie myśleliśmy poważnie.

— Byłaś już aktorką, jesteś piosenkarką, kim będziesz w przyszłości?

— Bardzo chciałabym spróbować swoich sił jako projektantka mody. Interesuję mnie kolekcje mody, projektowanie ciuchów i ubieranie innych. Może kiedy znudzi mi się śpiewanie, stanę właśnie projektantką.

— Czy będzie to już niebawem?

— Nie, jeszcze nie znudziła mi się muzyka i estrada.

Reprod. GABOR LÖRINCZY



Jesienna depresja znowu ogarnęła pa-
nów. 2 października powiesił się we
własnej posesji 35-letni mieszkaniec
gminy Perlejewo. We wcześniejszych
próbach zejścia z tego świata przesko-
dziła mu rodzina; tym razem nie dało
się go już odratować. ♦ Tego samego
dnia, w Kołakach Kościelnych, targnął
się na swoje życie 73-letni mężczyzna.
Podobno nosił się on z tym zamiarem
już od dłuższego czasu. Trzy dni póź-
niej podobną śmierć zadał sobie 33-let-
ni mieszkaniec Porytego Jabłoni. ♦ Na-
tomiasz 9 października w Grądach Wo-
niecku znaleziono w obozie zwłoki Ed-
warda P. z raną kłutą w okolicy serca.
Mężczyzna leżał na boku z podkurczo-
nymi nogami, trzymając kawałek deski
z przywiązany doń nożem kuchennym.
Zdaniem żony i córki, P. znajdował się
w depresji psychicznej, spowodowanej
chorobą serca.

Z KRONIK MO

W dalszym ciągu zdarza się dużo wy-
padków drogowych, których ofiarami
padają dzieci. 14 października na ul.
Bema w Łomży pod jadącą wolę
14-letnia Agnieszka Ch. doznając
złamania nogi. ♦ Tego samego dnia, w
Rogienicach, pod koła pojeźdża dosta-
ła się 14-letnia Elżbieta K. Z ogólnymi
obrażeniami ciała przebywa w szpitalu.
♦ Trzy dni później w Kolnie, na ul.
Wojska Polskiego, 5-letni Adaś K. zo-
stał potrącony przez autobus PKS.
Chłopiec jest potrącony i ma złamaną
rękę. ♦ Szczęśliwie, tylko otarciem na-
skórka twarzy i czoła, skończyło się dla
8-letniej Sylwii Z. z Woli Zambrowskiej
zderzenie z dużym fiałem. Dziewczyna
wpadła pod samochód wracając ze
szkoły w Zambrowie.

Wypadki nie omijają też starszych. 14
października w Stawiskach kierujący
ciągnikiem „Ursus” pijany Stanisław O.
wjechał na chodnik i potrącił 73-letnią
Jadwigę T., łamiąc jej prawą rękę. ♦
Bolesław Ch. z Bzur (gm. Szczuczyn),
również po wódce i również za kiero-
wnicą ciągnika (na dodatek — bez
prawa jazdy), przejechał 16 paździer-
nika przez wieś wioząc na belce pod-
nośnika znajomego Zdzisława Z., też
niezwykle trzeźwego. Gdy ciągnik pod-
skoczył na nierówności drogi, Zdzisław
Z. dostał się między pojazd a belkę;
złamał prawą rękę i zranił klatkę pier-
sową. ♦ Tego samego dnia, wieczorem,
w Jeziorcu duży fiał — podczas omija-
nia stojącego na poboczu „malucha” i
ciągnika „Władymirec” z rozrzutnikiem
— uderzył w tył rozrzutnika. Śmierć
na miejscu poniósł jeden pasażer fiata,
a dwaj pozostali doznali ciężkich obra-
żeń. Kierowca zbiegł z miejsca wypad-
ku, ale wkrótce został zatrzymany
przez funkcjonariuszy MO. ♦ Na łuku
drogi prowadzącej z Drogoszewa do
Bartkowiżny (gm. Miastkowo) doszło z
kolei do zderzenia — nysy i fiata 126p
(obydwa samochody mają rejestrację o-
strołęcką), które skończyło się gorzej
dla kierowcy „malucha”. Z obrażeniami
głowy przewleczony został do szpi-
tala w Ostrołęce. ♦ Żołnierz zasadniczej
służby wojskowej, 20-letni Antoni K.,
wpadł motocyklem we wsi Godlewo
Miernik w stado przepędzanych przez
jeźdźnię krów. Jedną z nich zabił, a sam
doznał wstrząsu mózgu i innych ob-
rażeń ciała.

Posterunek MO w Nurze prowadził do-
chođenje przeciw 22-letniemu Wojcie-
chowi S., podejrzanemu o to, że 20
sierpnia zabrał bez wiedzy ojca jego
fiata 126p i użytkował go aż do 11
września, czyli do dnia zgłoszenia przez
Jana S. zaginięcia samochodu.

Sąd Rejonowy w Zambrowie rozpa-
rzył w postępowaniu przyspieszonym
sprawę przeciw Krzysztofowi C. z
Zambrowa, 32-letniemu kawalerowi, ni-
gdzie nie pracującemu, który 11 paź-
dziernika sprzedał po wyższej cenie dwie
butelki wódki.

20 października o 3.20 funkcjonariusz
MO zatrzymał do kontroli drogową mo-
tocyklistę jadącego bez kasku. Ten —
zamiast okazać dokumenty — rzucił po-
jazd i uciekł. Rano do RUSW w Kol-
nie zgłosił się mężczyzna i zameldował o
kradzieży swojego motocykla. Okazało
się, że zguba już trafiła w ręce milicji.

O przewlekłości postępowania administracyjnego

Chciałbym publicznie rozwinąć
pewien wątek, który uprzednio
podnosiłem na ostatnich dwu posie-
dzeniach Rady Programowej tygod-
nika „Kontakty”. Powodowany je-
stem dwiema przyczynami.

Przed ostatnim posiedzeniem Ra-
dy wejrzałem do protokołu z po-
przedniego posiedzenia. Zwyczajnie
chciałem zobaczyć, jak udokumento-
wano mój głos o potrzebie trafnych
adresów krytyki. Z zapisu dyskusji
wyszło, że takiego głosu zupełnie
nie było. Przebolełem to i postano-
wiłem ponownie problem ważności
właściwego adresata krytyki dla e-
liminowania negatywnych zjawisk
podnoszonych na łamach pisma. A
tak nawiasem mówiąc pewna Pani
z Rady Programowej też oddała się
lekturze protokołu. Stwierdziła, że
nie może przyznać się do wypowied-
zi, która widniała w protokole
przy jej nazwisku.

Drugą przyczyną, że trzeci raz
zwrócę się o to samo — teraz w
liście — jest publikacja w 41 nu-
merze tygodnika o przewlekłości po-
stępowania administracyjnego w
województwie łomżyńskim.

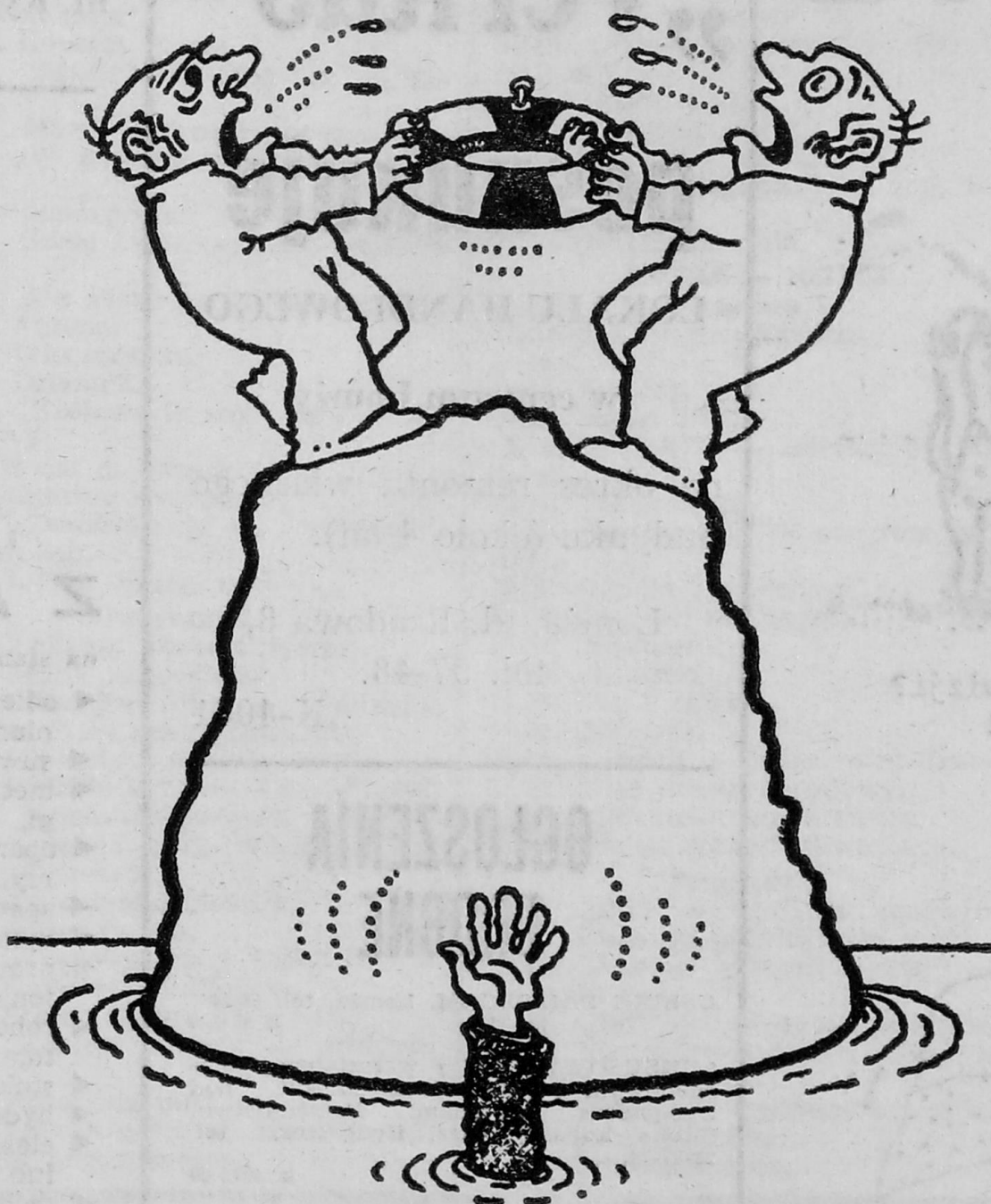
W powszechnym obiegu skojarze-
nie jest następujące: to adminis-
tracja państwowa pewnie szwankuje,
bo jak mowa o postępowaniu admi-

wszy człon opuszczać: „....., karawana
jedzie dalej”.

Dlaczego? Otóż przyczyna tkwi w
ogromnym uproszczeniu sprawy.
Gdyby przynajmniej podano źródło
wiedzy, byłoby wiadomo o postępo-
waniu jakich organów i o czyje de-
cyzje chodzi. Kto jest w opinii kla-
syfikującego na cenzurowanym.
Czytelnikom, których zainteresowała
tamta wzmianka, chciałbym cokol-
wiek poszerzyć wiedzę o postępo-
waniu administracyjnym i kończą-
cych je decyzjach, które na linii
stosunków obywatel—urząd są zda-
rzeniem bardzo częstym. Kieruję się
również tym względem, aby przed-
stawiając problematykę postępowania
administracyjnego i decyzji ad-
ministracyjnych można było do o-
ceny zjawiska w całym obszarze
funkcjonowania ustawy „Kodeks
postępowania administracyjnego”
włączyć wszystkich obywateli, po-
tencjalnych kandydatów stron postę-
powania, a nie oprzeć się na nieu-
dokumentowanym frazesie.

Kto w naszym województwie pro-
wadzi taki rodzaj postępowania i
wydaje decyzje administracyjne? Ja-
ki jest udział poszczególnych jedno-
stek w ogólnej puli decyzji? Jaka
jest zaskarżalność decyzji admini-
stracyjnych? Może uda się pośred-
nio wykazać również związek mię-
dzy czasem trwania postępowania,
a trwałością decyzji.

Otóż postępowanie administracyj-



„Rohacz”

nistracyjnym, to adres w schemacie
jest jeden: urzędy gmin, miast i
gmin, urząd wojewódzki, no i może
ministerstwa. Tam również są wy-
dawane decyzje kończące postępo-
wanie administracyjne.

Ręczę, że nikt z szefów jednostek,
które wydają decyzje adminis-
tracyjne, nie odniósł się do tej skąd-
inąd słusznej inspiracji autora. A po-
niważ niedawno administracja pań-
stwowa została wyróżniona w ty-
godniku, jako jedyna firma stale
reagująca na krytykę, pozwolę so-
bie nie sprawać zawodu autorowi —
prześmiewcy, który zjawisko to ra-
czył odnotować w rubryce „Śpięcia”,
czyli najmniej wiarygodnej w opinii
Czytelników i mojej.

Ale do rzeczy: stawiam zakład, że
po wspomnianej krytyce przewlek-
łości postępowania administracyjne-
go w Łomżyńskim dokładnie jest
tak, jak w porzekadle, którego pier-

ne prowadzą ponadto wszystkie U-
rzędy Skarbowe, Izba Skarbowa,
ZBoWiD, ZUS. Wymogi decyzji
spełnia nawet rachunek za abona-
ment telefoniczny. W całym zbior-
ze jednostek, liczbie postępowań
oraz wydawanych decyzji, admini-
stracja państwowa jest istotnym u-
działowcem, ale nie monopolistą.
Posłużę się przykładami z materia-
łów kontroli NIK za ubiegły rok u
nas. W pierwszej instancji wydaje
się grubo ponad 100 tys. decyzji
rocznie. W 1987 r. wniesiono 393 od-
wołania. Badanych 12 wydziałów wy-
dało decyzje ostateczne. Od paru
lat mogą one być poddawane kon-
troli sądowej (NSA). Z prawa tego
skorzystało 68 jednostek, 83 procent
decyzji ostatecznych obroniło się.
Sądzę, że dane te obrazują ogólną
tendencję w tym zjawisku. Jeśli
jednak autor informacji byłby zain-

teresowany poznaniem wielu innych
problemów z tej dziedziny — u-
możliwię mu to.

MIECZYSLAW BAGIŃSKI
Łomża

OD REDAKCJI: na razie Mieczysławowi Bagińskiemu, rzecznikowi
prasowemu wojewody, polecamy
tekst Danuty Wroniszewskiej „Mę-
ka przez drogę”. Do problemów po-
ruszonych w liście ustosunkujemy
się w następnym numerze.

Będzie autobus!

Mamy trudny orzech do zgryzie-
nia. Od 15 września chodzimy pie-
szo do pracy z Wiktoryną do Ol-
szyn, ponieważ zlikwidowano auto-
bus, który wyjeżdżał z Łomży o go-
dzinie 8.00. Tym autobusem dojeżd-
żaliśmy do pracy, mieliśmy też na
niego wykupione bilety miesięczne.
Korzystało też z niego sporo ludzi
z okolicznych wiosek, którzy mieli
coś do załatwienia w gminie lub
Łomży. A ponadto okazało się, że
ten kurs nie przynosił zysku. To
chyba nieprawda. Wydaje nam się,
że pod tą decyzją kryje się coś zu-
pełnie innego. W odpowiedzi od
PKS-u przeczytaliśmy, że pasażero-
wie współpracowali z kierowcami.
Pamiętam więc, gdzie są karniaki i
dlaczego kierowcy za taką pracę
nie zostali ukarani.

Sprawa tego kursu była porusza-
na przez radnych i dyrektora szko-
ły, który obawia się, że utraci na-
uczycieli. I chyba nie ma czemu się
dziwić, bo czterokilometrowy spacer,
kiedy piechur spieszy się do pracy,
nie może być przyjemny. Zwracali-
my się też z prośbą o pomoc do
Komitetu Wojewódzkiego ZPR, do
naczelnika gminy w Piątnicy, ale
wszystko jakoś pozostaje bez echa,
a my nadal chodzimy pieszo.

Za pośrednictwem redakcji bardzo
prosimy o pomyślne rozwiązanie tej,
tak bardzo ważnej dla nas, sprawy.

DOJEŻDZAJĄCY
NAUCZYCIELE I MIESZKANCY
Olszyn

OD REDAKCJI: prośbę dojeżdża-
jących nauczycieli i mieszkańców
Olszyn przedstawiliśmy zastępcy
dyrektora do spraw przewozów Od-
działu PKS w Łomży, mgr. inż.
Stanisławowi Antonkiewiczowi, któ-
ry zrozumiał ich potrzeby i chce im
pomóc. Wprawdzie kurs z Łomży do
Olszyn nie zostanie przywrócony, bo
nie jest frekwencyjny i Oddział w
Łomży musiałby sporo do niego do-
płacać, ale ludzie też nie będą cho-
dzić pieszo. Najpóźniej do 15 listo-
pada zostanie utworzony nowy
kurs Łomża—Olszyny—Żelechy—
Łomża. Dziękujemy dyrektorowi
Oddziału PKS w Łomży za pomyśl-
ną i szybką decyzję, która ułatwi
życie naszym Czytelnikom.

Mówią o mnie: „artystka”

W ostatnim numerze tygodnika
„Kontakty” nr 44/88) ukazał się
wywiad, jaki przeprowadziła ze
mną redaktor Maria Kaczyńska. Do
naszej rozmowy pragnę dołączyć
kilka bardzo ważnych informacji.

Otóż chciałabym zwrócić uwagę
na działalność Wojewódzkiego Do-
mu Kultury w Łomży. W ubiegłym
roku została wytypowana przez
WDK na Ogólnopolski Przegląd Do-
robku Kulturalnego Wsi do Przy-
tocznej. Pojechałam tam z rzeźbiar-
zem Leszkiem Kowalikiem i opie-
kuną z WDK-u, Elżbietą Kondra-
ciuk, która tak potrafiła mną po-
kierować, że na przeglądzie zdoby-
łam nagrodę. W tym roku do wzię-
cia udziału w Ogólnopolskich Tar-
gach Sztuki Ludowej w Krakowie
zaprosił mnie kierownik Oddziału
Stowarzyszenia Twórców Ludowych
w Łomży, Marian Soidacki. Obok
mnie pojechały jeszcze trzy osoby.
Nasz Oddział istnieje dopiero dwa
lata i był to nasz pierwszy wyjazd
poza region. Ale jakże pomyślny, bo
okazało się, że łomżyńskie stoisko
w Krakowie zdobyło wielką sym-
patię publiczności, która wybrała
spośród nas parę królewską.

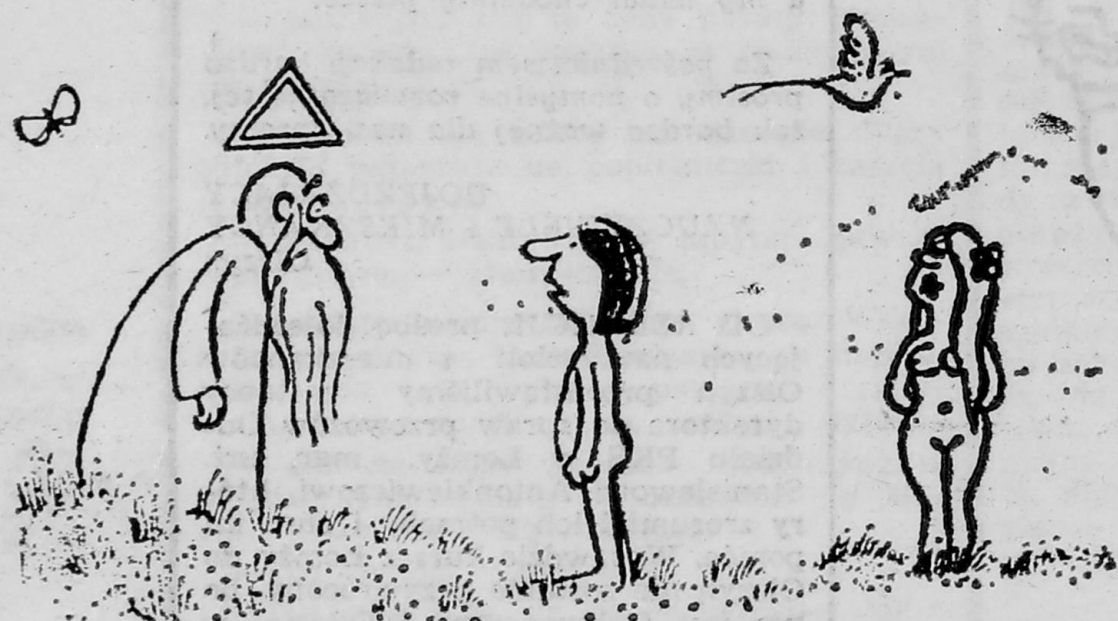
JADWIGA SOLIŃSKA
Wąsosz



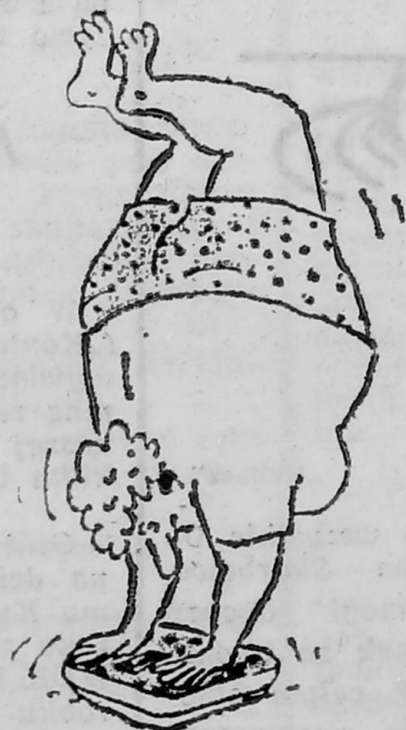
SYTUACJE



RODZINNE



Czy nie mógłbyś, Panie Boże, stworzyć telewizji?
Wieczorami nie da się z nią wytrzymać....!



„Dikobraz”

„Veritas”

poszukuje

LOKALU HANDLOWEGO

w centrum Łomży

na okres remontu własnego
budynku (około 4 lat).

Łomża, ul. Rządowa 8,
tel. 57-48.

K-4061

OGŁOSZENIA DROBNE

USŁUGI PAL-SECAM. Łomża, tel. 68-291.
k 4048-0

LUKSUSOWY DOM z warszatem samo-
chodowym i działką 1100 m kw. pod
Bydgoszczą sprzedam. Pośrednictwo:
Hanna Robaszkiewicz, Bydgoszcz, tel.
28-67-74.

k 4042-00

PRZESTRAJANIE SECAM-PAL, poleca
PSS Spółem ZUE VIDEO-BIT Łomża, ul.
Małachowskiego 2, tel. 68-478.

k 4036-0

SPRZEDAM POLONEZA, rok produkcji
1987 (grudzień). Wiadomość: Łomża, tel.
33-54 lub 38-63. Ww. samochód nie był
rejestrowany.

k 4059-0

SPRZEDAM FORTEPIAN. Łomża,
Świerczewskiego 27 m. 3.

k 4057

HALSZKA Zary skrytka 12 kojarzy
małżeństwa krajowe, zagraniczne.

p 910-0

OFERTY matrymonialne krajów europej-
skich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn,
skrytka 336.

K 210-0

GMINNA SPÓŁDZIELNIA
„SAMOPOMOC CHŁOPSKA”
w Nowogrodzie

ZATRUDNI

w Wytwórni Cukierków

pracowników:

- ⊖ kobiety na stanowiska pako-
waczy,
- ⊖ palaczy kotłów parowych,
- ⊖ mechaników konserwatorów,
- ⊖ młodzież (ukończona szkoła pod-
stawowa — wiek 15 lat i 6 mie-
sięcy) do przyuczenia w zawodzie
cukiernik-ciastkarz,
- ⊖ techników branży spożywczej.

Place wg Zakładowego Systemu
Wynagrodzenia.

Bliższych informacji udziela biuro
Gminnej Spółdzielni w Nowogrodzie,
ul. Rynek 4.

K-423



ZAKŁADY MECHANICZNE
PZL-WOLA — WARSZAWA
im. Marcelego Nowotki
PRODUCENT I EKSPORTER
SIŁNIKÓW WYSOKOPREŻNYCH
I ZESPOŁÓW PRĄDOTWÓRCZYCH

ZATRUDNIA

na stanowiskach robotniczych:

- ▲ odlewników (formierzy, zalewaczy kokil, rdze-
niarzy),
- ▲ suwnicowych, ślusarzy maszynowych,
- ▲ mechaników silnikowych, robotników obsłu-
gi,
- ▲ operatorów obrabiarek skrawających — toka-
rzy, szlifierzy, frezerów,
- ▲ spawaczy z uprawnieniami,
- ▲ lakierników, galwanizatorów,
- ▲ pracowników budowlanych — murarzy, be-
toniarzy, tynkarzy,
- ▲ robotników magazynu i robotników transpor-
tu,
- ▲ stolarzy, cieśli,
- ▲ hydraulików, piecowych,
- ▲ elektromonterów NN i WN z uprawn. SEP
lub na staż,
- ▲ techników elektroników.

ZAKŁADY ZAPEWNIĄJĄ:

- pracę dobrze wynagradzaną wg zasad zakła-
dowego systemu,
- pełną opiekę socjalną,
- absolwentom szkół wysoką pożyczkę w
półowie umarzaną,
- zamiejscowym mieszkania (zakwaterowanie)
w hotelu robotniczym.

Do pracy przyjmuje dział osobowy i szkolenia
zawodowego, telefony: 36-36-21 wewn. 24-42.

Dojazdy: do petli na Woli

T: 10, 11, 26, 27

A: F, 105, 106, 129, 163, 194, 439, 713

K-403-0

KONTAKTY

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Ka-
czyńska, Dafiuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Alek-
sander Wroniszewski, Fotoreporter: Gabor Lörlinzy. Redaktor graficzny: Stanisław Tomaszek. Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta.
STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof
Kurlanuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja
Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora
naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe
— dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kie-
rownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 1885/88 r. Nakład 17.700 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36328. Ogłoszenia przy-
muje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju
Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie
zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. E-2.

CZWARTEK — 10.11.88

Program 1

16.25. Kwant.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Pierwsza kadrowa” — woj-
skowy program hist.
17.55. „Vien-tane — dzień po dniu”
— film dok.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. 10 minut.
19.10. „Teraz” — tygodnik gospod.
19.30. Dziennik.
20.05. „Skaza” (1) — serial franc.
21.05. Pegaz.
21.55. Polityka, politycy.
22.25. Program rozrywkowy.
21.45. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. O nową szkołę.
18.30. Muppet show, czyli rewia
gwiazd.
19.00. Prezentacje, prowokacje, py-
tania.
19.30. „Puls” — magazyn medyczny.
20.00. Roman Opałko — rozmowy
o malarstwie.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Początek nieznanego wieku”
— radz. film fab.

PIĄTEK — 11.11.88

Program 1

10.00. Transmisja Mszy św. z koś-
ciola garnizonowego w Warszawie
— w 70 rocznicę odzyskania nie-
podległości.

11.00. DT — Wiadomości.
11.50. Uroczysta odprawa wart.
16.05. „Mieszkać” — wszechnica bu-
dowlana.
16.30. Transmisja z centralnych u-
roczystości z okazji 70-lecia niepod-
ległości.
18.50. Dobranoc.
19.00. 10 minut.
19.10. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.05. „Pożegnanie cesarzy” — pol.
film fab.
21.55. Czas.
21.55. Program muzyczny.
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. Program muzyczny.
19.00. „Ze wszystkich stron” —
magazyn reporterów.
19.30. Koncert symfoniczny.
20.30. Antyczny świat prof. Kraw-
czuka.
21.10. Dalekie a bliskie.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy Federico Felliniego:
„Rzym”.

SOBOTA — 12.11.88

Program 1

9.00. „Drops” oraz film „Pierścień
i róża” (5).
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.00. Magazyn lotniczy.
11.30. Koncert życzeń dla honoro-
wych krwiodawców.
12.00. Wędrowki dalekie i bliskie.
12.50. Teatr prozy: Zbigniew Uni-
łowski — „Wspólny pokój”.
14.50. Pieprz i wanilia: „Nieznany
kraj”.
15.30. Komedia, komedie: „Przygo-
da na Mariensztacie”.
17.05. Losowanie Dużego Lotka.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Drogi do niepodległości” (1)
— film dok.
18.30. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.05. „Rój” — film fab. USA.
21.55. Tydzień w polityce.
22.05. „Szczęście raz się uśmiecha”

— recital Ewy Złotowskiej.

22.50. Przegląd sportowy.

23.10. DT — Wiadomości.

23.20. Kino Sensacji: „Policja pro-
si o pomoc” — film wł.

Program 2

15.00. „Monsun, który nie nadszedł”
(1) — ang. film dok.
15.25. Spektrum.
15.40. Meandry architektury.
16.00. „Na tropach pterozaurów” —
ang. film dok.
16.25. Co to jest TV-Sat?
16.35. „Inwazja robotów” — film
dok.
17.30. Bliżej świata.
17.50. PKF.
18.30. Godzina z Bogusławem Lindą.
19.30. Żeglówka '88.
20.00. Opowieści o symfonii.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Gość „Dwójki”.
21.55. „Piotr Wielki” (4) — serial
USA.



NIEDZIELA — 13.11.88

Program 1

9.00. „Teleranek” oraz film z serii
„Szwajcarscy robinsonowie” (6).
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. „W królestwie owadów” —
ang. serial przyrod.
11.25. Kraj za miastem.
11.55. „Złota Tarka '87” — jazz dla
dzieci.
12.10. Leksykon polskiej muzyki
rozrywkowej.
12.55. Teatr młodego widza: „Pola-
ków wizerunki własne, czyli miło
być Polakiem”.
13.35. Koncert życzeń.
14.25. „Morze” — program publi-
cyst.
14.45. Marek Sierocki zaprasza.
15.10. „W kamiennym kręgu” (38 i
39).
17.15. Teleexpress.
17.30. Gdzie są taśmy z tamtych
lat.
18.10. „Od Picadora do Zaleszczyk”.
18.40. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Królewskie sny” (2) — se-
rial TVP.
21.15. 7 dni na świecie.
21.25. Sportowa niedziela.
22.25. „Dominikanin w ostrogach”
— film dok.
22.55. DT — Wiadomości.

Program 2

11.30. Lokalny koncert życzeń.
11.55. Jutro poniedziałek.
12.20. Kino Familijne — „Podnieb-
ny dźwięk” — serial nowozel.
13.15. Klejnoty kultury.
14.00. Podróże w czasie i przestrzeni.
15.00. „Wileńska rewizyta” — rep.
15.45. Gawęda prof. Wiktora Zina.
16.20. „Kino-oko”.
17.15. Aktualności kultury.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30. Galeria 37 milionów.
20.00. Studio Sport.
21.00. „Kobiety 20-lecia” — program
dok.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Serce górskiej krainy” (1)
— serial ang.-nowozel.

PONIEDZIAŁEK — 14.11.88

Program 1

16.25. „Luz” — program nasto-
latków.
17.15. Teleexpress.
17.40. Echa stadionów.
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. 10 minut.
19.10. Telespotkania.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr TV: Gabriela Zapolska
— „Tamten”.
21.50. Spory.
22.35. Rozmyślenia prof. Mariana
Stępnia.
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. Antena „Dwójki”.
18.50. Ojczyzna-polszczyzna.
19.05. Galerie świata.
19.30. „Wielki w Wilnie” — rep.
20.00. Program rozrywkowy.
20.45. Osadźmy sami.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Grace Kelly — amerykańska
księżna” — film dok. USA
22.50. Rozmowy o cierpieniu.

WTOREK — 15.11.88

Program 1

16.05. Gazeta rolnicza.
16.25. „Tik-tak” oraz film z serii
„Cudowna podróż”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Przygody prywatnego de-
tektywa Kameriego” (3) — serial
węg.
18.30. Klinika zdrowego człowieka.
18.50. Dobranoc.
19.00. 10 minut.
19.10. Program publicyst.
19.30. Dziennik.
20.05. „Ballada o Januszkę” (2) —
film pol.
21.00. Rzecznik rządu odpowiada.
21.25. Rock-scena.
22.05. „Zawsze po 21.00” — program
reporterów.
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „Wiek niepewności” (4) —
film dok.
19.30. Studio Sport.
20.00. Non stop kolor.
21.00. W cieniu historii.
21.45. „Żywa legenda” — ang. film
fab.
21.30. Panorama dnia.

ŚRODA — 16.11.88

Program 1

15.55. Losowanie Ekspres i Super
Lotka.
16.05. Bariery.
16.25. Scena TDC.
16.50. „Cojak” — teleturniej dla
dzieci.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Spojrzenia” — program pub-
licyst.
18.00. Chwila z piosenką.
18.20. Dawniej niż wczoraj.
18.50. Dobranoc.
19.00. 10 minut.
19.10. Gra o milion.
19.30. Dziennik.
20.05. „Anna” — film węg.-franc.
21.40. Klub międzynarodowy.
22.10. Informator wydawniczy.
22.30. Sztuka sprawiedliwości.

Program 2

18.30. „997” — wydanie specjalne.
19.00. Program publicystyki kult.
19.30. „Angola wczoraj i dziś” —
program dok.
20.00. „997” — wydanie specjalne.
20.15. Nie tylko muzyka: „Na goś-
cinnych występach”.
21.05. „997” — wydanie specjalne.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Telewizja nocą.

zobaczcie koniecznie

● W piątek, 11 listopada — „Po-
żegnanie cesarzy”, polski film w re-
żyserii Romana Załuskiego, w któ-
rym ostatnią swą rolę zagrał, zmar-
ły niedawno, Jan Świdorski. Wielki
aktor wcielił się w postać starego
chłopa z małej wsi nad Wieprzem,
zagorzałego wielbiciela carskiej ro-
dziny Romanowów. Rok 1919; impe-
rium upadło, cesarz nie żyje. Stary
Tomasz nie może się z tym pogod-
zić... Obok Świdorskiego występują:
Katarzyna Łaniewska, Tomasz Bu-
dyta, Maciej Góraj i inni (Pr. I,
godz. 20.05).

● W sobotę, 12 listopada — slyn-
ny „Rój” Irwina Allena. Gigantycz-
ny rój dzikich pszczół afrykańskich
zagroza nie tylko życiu mieszkańców
jednego z miasteczek w Teksasie,
ale również zakłóca funkcjonowanie
lotniczej bazy rakietowej i elektro-
ni atomowej. Ludzie wpadają w pa-
nikę... Scenariusz oparty został na
bestsellerowej powieści Arthura
Herzoga, której idea jest dość pow-
szeczne wśród biologów przekona-
nie, że spośród wszystkich istot ży-
jących na ziemi najbardziej odporne
na wszelkie zmiany ekologiczne są
owady. Prędzej wyginą ludzie niż
karaluchy, mrówki, szarańcza czy
pszczoly. W filmie występuje ple-
jada gwiazd kina, m.in. Katharine
Ross, Richard Chamberlain, Henry
Fonda i inni. „Rój” należy do naj-
wybitniejszych osiągnięć tzw. nurtu
katastroficznego w kinie amerykań-
skim lat siedemdziesiątych obok
„Trzęsienia ziemi”, „Tragedii Posej-
dona” i „Plonącego wieżowca” (Pr.
I, godz. 20.05).



„Meteor” CIECHANOWIEC: 10.11
— „Łuk Erosa”, pol., od 1. 18; 11—
13.11 — „Krokodyl Dundee”, austral.,
od 1. 12; 15—16.11 — „Tan Sitong”,
chiń., od 1. 15.

„Roma” GRAJEWO: 10—11.11 —
„Biały smok”, pol.-USA, od 1. 12;
12—13.11 — „Gonza wojownik”, jap.
od 1. 18; 15—16.11 — „Srebrna ma-
ska”, rum., od 1. 12.

„Relax” GRAJEWO: 11—14.11 —
„Zdrada i zemsta”, chiń., od 1. 15;
15—16.11 — „Purpurowa róża z Kai-
ru”, USA, od 1. 15.

„Oaza” JEDWABNE: 10 i 12—13.11
— „Kaczor Howard”, USA, od 1.
15; 16—17.11 — „Łuk Erosa”, pol.,
od 1. 18.

„Wrzos” KOLNO: 10.11 — „Strefa
graniczna”, radz., od 1. 12; 11—12.11
— „Pęta Oriona”, radz., od 1. 12;
13—14.11 — „Po co człowiekowi
skrzydła”, radz., od 1. 12; 16—20.11
— „Gabriela”, braz., od 1. 18.

„Millenium” ŁOMŻA: 10—11.11 —
„Robinsonada czyli mój angielski
dziadek”, radz.; 12—13.11 — „Assa”,
radz., od 1. 18; 14.11 — „Jutro była
wojna”, radz., od 1. 15; 15—19.11 —
„Imię róży”, RFN-wł.-franc., od 1.
18.

„Saturn” STAWISKI: 10—11.11 —
„Lampart”, wł., od 1. 15; 12—13.11 —
„F/x”, USA od 1. 18; 15—16.11 —
„Nadzór”, pol., od 1. 18.

„Wars” WYSOKIE MAZ: 10—11.11
— „Piraci”, tunez.-franc., od 1. 12;
12—13.11 — „Gruziński detektyw”,
radz., od 1. 12; 15—17.11 — „Krótki
film o zabijaniu”, pol., od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 10—12.11
— „Krokodyl Dundee”, austral., od
1. 12; 13—15.11 — „Plum bum czyli
niebezpieczna gra”, radz., od 1. 15;
16—17.11 — „Robinsonada czyli mój
angielski dziadek”, radz.

ogłoszenie drobne

MERCEDESA 220 D, 1980 rok, stan ideal-
ny, sprzedam. W rozliczeniu może być
samochód polski. Wiadomość: Białystok,
ul. Kopernika 43

K-4064
SPRZEDAM ciągnik T-25A oraz spawarkę
wiotową. Wiadomość: Włocławek, ul. Czar-
nieckiego 165.

K-4066
ZATRUDNIĘ fryzjerkę damską z upraw-
nieniami. Kolno, Plac Wolności 11.

K-4067
SPRZEDAM Fiat 125p (1984). Łomża,
tel. 68-671 (po 16.00).

K-4074

15

KONTAKTY

1988-11-13

z tygodnia na tydzień



Wyrazy głębokiego współczu-
cia

Kol. ANDRZEJOWI
JEŻEWSKIEMU

z powodu zgonu

OJCA

składają:

współpracownik,
WZGMiZ
w Nowogrodzie

K-426

Wyrazy głębokiego współczu-
cia i żalu z powodu zgonu

MATKI i TEŚCIOWEJ

kol. kol. BARBARZE

i IRENEUSZOWI

KUCZYŃSKIM

składają:

Zarząd
i współpracownicy
„Społem” PSS
w Łomży

K-451

Wyrazy głębokiego współ-
czucia i żalu z powodu zgonu

OJCA i TEŚCIA

kol. kol.

ANNIE i JÓZEFOWI

POLESZUK

składają:

Zarząd i współpracownicy
„Społem” PSS w Łomży.

K-451

Wyrazy szczerzego współczu-
cia

Kol. DOROCIE SIENICKIEJ

z powodu śmierci

OJCA

składają

Zarząd
i współpracownicy
WZSM Łomży

K-427

Kol. HENRYKOWI
FLORCZYKOWI

z powodu zgonu

OJCA

Wyrazy współczucia

składają:

Rada Spółdzielni
Rzemiosł Różnych,
Zarząd Cechu Rzemiosł
Różnych w Łomży,
koleżanki i koledzy

K-455

Wyrazy głębokiego współczu-
cia

kol. JANOWI

KACPRZYKOWI

z powodu zgonu

OJCA

składają:

dyrekcja, POP,
Związki Zawodowe
oraz współpracownicy
PSiTWiM Spółki z o.o.
w Łomży

K-457

Minimalne, a właściwie nawet żadne zainteresowanie naszą propozycją utworzenia konszachtowego klubu poetów każe nam zastanowić się poważnie nad dalszą przyszłością poezji na naszych łamach. Spodziewaliśmy się lawiny listów, a tymczasem zgłoszeń przyszło zaledwie parę. Gdybyśmy chcieli założyć klub na ich bazie, składałby się on z samego zarządu, a i to niezupełnie kompletnego na dodatek. Cóż to się stało? Czyżby łomżyńscy poeci — wbrew literackim tradycjom, panującym w naszym kraju — nie chcieli tworzyć wspólnot typu skamandryckiego, holdujących jakimś szczególnie rodzajowi poezjowania?

OD PODREDAKCJI

Tak czy owak jedno wyda się oczywiste: popularność rymopisania wyraźnie spadła, także w duszach i sercach poetów, którzy piszą coraz mniej i — co tu dużo mówić — jakby coraz mniej. Może wpłynęła na to powszechna dostępność naszych łamów? Ostatnio mieliśmy nawet spore kłopoty z wyborem w miarę choćby wartościowych dzieł, jakie mogłyby się ukazać na łamach „Konszachtów”. Biorąc więc to wszystko pod uwagę, postanowiliśmy „Konkursową futrynę z wierszykiem” od następnego numeru definitywnie zamknąć.

Nie oznacza to, oczywiście, że odtąd wierszy nie będziemy drukować. Żadna szanująca się redakcja czy nawet tylko pod redakcją nie powinna i nie może stawiać sobie takich, czysto samobójczych, założeń. Oznacza to jednak, że odtąd drukować będziemy wyłącznie dzieła wybitne, odznaczające się w dodatku pełnymi walorami. A oto one:

1. Maksimum 12 linijek (3 zwrotki × 4 wiersze).
2. Tematyka tylko lokalna.
3. Krytyka, groteska, rymowany żart; żadnych pojękiwań miłosnych ani ciepłokłuskowych rymowanek.
4. Dzieła muszą być podpisane. Anonimy nie mają żadnych szans.

I jeszcze jedno na koniec. Za utwory zamieszczone w „Konszachtach” będziemy płacić. A kto płaci, ten ma prawo wymagać, nieprawdaż?

PODREDAKTOR

„RAPTULARZ ZAKOCHANYCH” JANA SZTAUDYNGERA

Listopad

10. POCHWAŁA
Chwałę niewinną,
Lecz wolę inną.
11. ZAWSZE TA SAMA
I CORAZ INNY
Pisuje do mnie raz na rok
dama,
I kładzie podpis: „Zawsze ta sama”,
A ja odczuwam wyrzuty
sumienia,
Bo mnie już każda minuta
zmienia.
12. SAMOLUBSTWO
Szczęście mnie mija,
Bo wciąż: „mnie”, „mi”, „ja”.
13. ETAPY UDAWANIA
Dawniej udawałem cnotę,
Dzisiaj udaję ochotę.
13. RZEŚKI STARUSZEK
Na stare lata —
Na młode lata.
15. SKAŁA
Była wierna jak skała,
Lecz czasami kruszała.
16. MILCZE, BOM SMUTNY
A kiedy patrzę na ładne
dziewczyny,
Milczę, bom smutny, bo
jestem bez winy.

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

Szanowna Pod redakcjo!
Mam pytanie — dlaczego ciągle Pod redakcja? W ramach reformy nadszedł chyba czas, aby nastąpił awans. „Konszachty” powinny rozwinąć się i stworzyć swoje pismo, w którym właśnie byłoby więcej humoru, niekoniecznie tego czarnego. Czytajac ostatnią stronę mam wrażenie, że nie brakuje tematów i do Pod redakcji nadchodzi wiele korespondencji

TADEUSZ RADOMSKI

Z TEKI SŁAWOMIRA MROŻKA



WYSTAWA
OSIĄGNIĘĆ

bzdury totalne

Z rozporządzenia ministra rolnictwa i gospodarki żywnościowej, zamieszczonego w „Dzienniku Ustaw”:
„Wrota budynków powinny być zabezpieczone przed opadaniem.”

pamiętnik biurokraty (8)

Pamiętam pierwszą moją pracę zawodową, jaką podjąłem byłem jeszcze w trakcie studiów, w Głównej Szkole Biurokratów, oczywiście. Skromne me stypendium i pomoc rodziny nie starczyły na życie, zacząłem się więc rozglądać za jakąś posadą, najlepiej nocną, gdyż w dzień musiałem uczęszczać na różne wykłady przysposabiające mnie do biurowych zajęć. Rychło też trafiła się stosowna okazja. W pobliskim domu publicznym zmarł był kasjer, poszedłem więc tamże i zaferowałem grubej właścicielce swoje usługi.

Babsko oglądnięło mnie ze wszystkich stron, obmacało szczupłe muskuły i na koniec powiedziało: — Kondycji, mój chłopcze, jesteś lichej, tak tedy zapewne nie pociągniesz długo. Ale przyjmę cię do pracy, bo pysk masz szkaradny i żadnej z moich pańien nie przyjdzie do głowy, aby cię zabawić w chwilach wolnych od zajęć. Siadaj tedy w kantorku i wydawaj klientom za ich pieniądze uczciwe pokwitowania.

Praca ta odpowiadała mi bardzo, wszelako niezbyt długo miejsca w niej zagrzałem, co stało się za sprawą mego szczególnego zamiłowania do biuokratycznych zajęć. Czyż mogłem być wydając pokwitowanie nie robić na ich podstawie specjalnych zestawień? W kajet prowadzony ukradkiem wpisywałem w specjalne rubryki dane personalne każdego klienta, godziny przebywania w zakładzie, imiona dziewcząt, z jakimi przebywał, a nawet ilość razy, gdy klient pozostawał w numerze nocy całą. Zbierałem też inne jeszcze, bardziej intymne szczegóły, łącznie z centymetrażem, o czym dowadywałem się już od pańien. Czynność tę wypełniałem wyłącznie z racji wrodzonego mi poczucia obowiązku, wszelako gdy się szefowa o niej przypadkiem dowiedziała, natychmiast zostałem wydalony z pracy i nie się nie zdało moje oświadczenie, że prowadził zestawienie z wewnętrznego przyzumu, nie zaś w celach brutalnego szantażu. (Cdn.)

Jak donosi niemiecki tygodnik „Bild”, niejaki Henryk Paradowski, dwunastoletni chłopiec o zielonych oczach i 1,68 m wzrostu, uwiódł swoją nauczycielkę oraz sześć koleżanek z klasy w wieku lat 13—14. Kochał się z nimi na dziedzińcu szkolnym, w szkolnej toalecie, w schowku, na narzędziu...

Jasnowłosa nauczycielka, Vasealia Halecki (24 lata), powiedziała reporterowi: „Henryk wykorzystywał korepetycje, by za pomocą podstępnych trików zwabić mnie do łóżka; apelował o mego współczucia. Wyglądał tak słodko i niewinnie, był jednak bardzo dobry technicznie. Podporządkowałam mu się, tak jakby był moim mężem. Po prostu mnie omamiał”.

Seks szop (8)

POLAK POTRAFI

Gdy ta para się kochała, matka Henryka krzątała się w kuchni, w odległości paru metrów. „Myśl, że ona może nas nakryć, szalenie mnie podniecała” — wyznaje nauczycielka.

Acdzicka Paskiewicz (14 lat), którą prosił o pomoc w matematyce, mówi: „Zanim zorientowałam się co się dzieje, wyładowaliśmy w schowku na szczotki. Nie potrafiłam powiedzieć «nie», on mnie tak wspaniale zdemoralizował [...]”.

Trzynastoletnia Vlasche Malecki uwodzieńca zwrócił do damskiej toalety. „Miał mi opowiedzieć jakąś tajemnicę, ale zaryglował drzwi i zaraz mnie objął”.

Policja poszukuje młodocianego uwodzieńca, który zniknął z domu wraz z 900 markami rodziców. Matka, Olga Paradowska, twierdzi: „On urodził się z piętnem szatana, ma po sześć palców u nóg”.

Natomiast tata Oskar mówi: „Henryk jest całkiem normalnym chłopcem, ma tylko za dużo męskich hormonów”.

prawdy spektakularne

Narody tak jak jednostki mogą żyć dwojako — albo produkując, albo kradnąc.
SAINT SIMON

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

zapaść w letarg

Zle się dzieje na szczelbu i na grzędzie
Mniejsza o szczebel, lecz co z grzędą będzie?
Kura gdy jajo zniesie — nie gdać
Ze złości ziemię grzebie, bo cena jaj do góry skacze
Kogut zaś coraz głośniej pieje
Co się w tej wiosce dzieje?
Swinia przestała ryc podłozie
Bo też wytrzymać już nie może
Gdy wolowina ją przebiją
Czyja to sprawa, pyta, czyja?
Ziemniak w kraju — arystokrata
Na paszę nie chce iść, kawał psubrata
Mleko — jest! Lecz klient wciąż się wścieka
Gdzie są przetwory z tego mleka?
Niejeden w duchu klnie — cholera
Bo w sklepach brak twardego sera
Można bez końca by narzekać
Najlepiej zasnąć i... przeczekać [...].

Nota biograficzna: Tadeusz Radomski, 19-355 Prostki.

1	2	3	4	5
6		7		
	8			
9	10			
			11	
12				
			13	14
16				15
			17	
18				

POZIOMO: 3) pracuje przy obróbce metali, 6) urządzenie kuchenne, 8) gatunek mięsa wieprzowego, 9) utwór Chateaubrianda, 11) dzielnica warszawska z FSO, 12) utwór muzyczny towarzyszący defiladzie, 13) złudzenie, nieiszczalne marzenie, 16) lubi procesować się z byle powodu, 17) diabeł, szatan, 18) śnieść.

Gdyni, 3) atrybut praczki, 4) królewski syn, 5) ponoć jest dźwignią handlu, 7) rzadkie imię męskie, 10) włókienniczy produkt, 13) obrzędowe pieczywo, 14) szczelina powstająca w drewnie podczas pilowania, 15) jedno ze zbóż. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 41/88

POZIOMO: Ostap, kozak, staw, luneta, maral, Roman, atar, Tanaka, nenia, autor, ruszt, sator, data, muzyk, legar, Arakan, Raba, kanar, Janos. PIONOWO: Osman, statek, taran, awaria, kurator, Onon, Zenon, atak, „Kanał”, autokar, rude-ra, sztaba, ósmak, sazan, Sagan, taras, tura, tyka.

Książki wylosowali: LESZEK DOROCHOWICZ (Suwałki), IRENA MIERWIŃSKA (Łomża), FAUSTYNA SKOWROŃSKA (Białystok).